JAK ZDAĆ NA PATRIOTĘ

str. 18

FAKTY PO MITACH

Nr 34 (310), 21 – 27 sierpnia 2026 r.

DUCHY i DEMONY

str. 2

fot. Ilustracja AI

WIARA I MEDYCYNA: Ostrzegam, że coraz częściej pojawiają się opinie rozmodlonych autorytetów, iż „lekarstwa nic nie dają". (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

WYPĘDZAJĄC ZŁEGO: Krytycy Kościoła katolickiego twierdzą, że środowiskiem najmocniej opanowanym przez złe moce są kościelni egzorcyści. (Andrzej Gerlach, str. 19)

9 772719 530604 34

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 494b16b442

Akademia absurdu

Patriotyczne duchy i demony

Gdyby politykom deklarującym patriotyzm naprawdę zależało na Polsce, powinni ją niezwłocznie opuścić i najlepiej o niej zapomnieć.

Najpopularniejszymi słowami minionego weekendu były: wojsko, armia, Maryja, Bóg, SAFE. Na kolejnym miejscu uplasowały się: honor, patriotyzm i prezydent.

Demon mądrości

Ten ostatni w pełni sobie zasłużył na atencję, drąc się tak, jakby chciał pogryźć mikrofony i rozwalić nagłaśniającą go aparaturę. Za to gadał wybitnie głupio. Twierdził otóż, że hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna" obecne jest na polskich sztandarach „od wieków". Łgał, bo wprowadzono je pierwszy raz w 1943 r. (od 1919 r. widniało „Honor i Ojczyzna") i powróciło po śmierci PRL. Nie to jednak dało mu pozycję lidera wśród niedouczonych „historycznych dzbanów". Wzruszał się otóż bohaterstwem naszych „obrońców Monte Cassino". W konsekwencji więc bohaterami zostali generałowie: Richard Heidrich, Fridolin von Senger und Etterlin, Heinrich von Vietinghoff oraz feldmarszałek Albert Kesselring. „Przegrywami" są – zdaniem prezydenta – polscy generałowie: Nikodem Sulik, Bronisław Duch, Bronisław Rakowski i oczywiście Władysław Anders. Myśl prezydenta brzmiała: „Dzięki wychowaniu patriotycznemu mieliśmy świętego papieża Polaka Jana Pawła II, Zbigniewa Herberta i innych wielkich obrońców Monte Cassino, obrońców Westerplatte". Sądząc po budowie zdania, należy wykluczyć „przejęzyczenie", a położyć nacisk na głupotę, której nie są w stanie przysłonić wcześniejsze funkcje Karola Nawrockiego (naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, prezes Instytutu Pamięci Narodowej) ani tytuł doktora nauk historycznych, jaki zdobył w 2013 r.

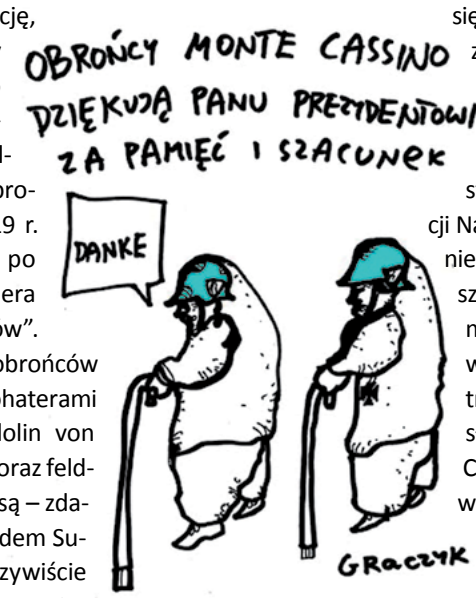

Uśpione demony

Na uwagę w wypowiedzi prezydenta zasługuje jego odwołanie do wychowania patriotycznego. Otóż całkiem niedawno do tzw. pierwszego czytania skierowany został poselski projekt ustawy o wychowaniu patriotycznym. Inicjatywa jego stworzenia należy do PSL, czyli jest w nim dokładnie to, czego należałoby się spodziewać po ideologicznie zagubionej i obłudnej partii, niewiedzącej kogo reprezentuje. Dokument przeleżał w Sejmie blisko dwa lata, co znaczy, że marszałkowi Piotrowi Zgorzelskiemu (PSL) nie zależało, by wypłynął na światło dzienne. I wcale mu się nie dziwię. Z dokumentów sejmowych wynika, że został skrytykowany przez wszystkie instytucje, które na prośbę Biura Legislacyjnego Sejmu zajęły się jego oceną: Unię Metropolii Polskich, Komitet Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk (PAN), Sekcję Teorii Wychowania PAN, Radę Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ba! Skrytykowali go nawet ci, których o pomoc nie proszono, jak ideologicznie bliski PSL Instytut na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris.

Dlaczego więc jest w miarę cicho o tej inicjatywie PSL? Myślę, że wynika to z opinii o samej partii: uchodzi za formację niezdolną do stworzenia czegokolwiek kreatywnego poza karierami swoich członków, więc pastwienie się nad jej twórczością byłoby równie nudne jak słuchanie w PRL kawałów o kelnerach. Potwierdza to projekt przywołanej ustawy.

Duch głupoty

Już w drugim zdaniu dokumentu znajduje się światopoglądowy drogowskaz: „Nauczanie i wychowanie – respektując chrześcijański system wartości – za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady etyki oraz konieczność dążenia do prawdy". Etyka i dążenie do prawdy w ramach chrześcijańskiego systemu wartości? Przecież to niemożliwe. Tak jak myśl wyrażona dwa zdania dalej na temat takiego ułożenia ucznia, by mógł on żyć „w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności". Jak mają się tolerancja i wolność do chrześcijaństwa, jeśli religie powstałe na jego gruncie z założenia ograniczają wolność wiernych?

Kolejne zaproponowane w ustawie zmiany zakładają preferowanie nauki na „kierunkach inżynierskich" oraz „upowszechnianie wiedzy o bezpieczeństwie i podstawowych umiejętnościach obronnych i zachowania się w sytuacjach kryzysowych". Nie pada jednak wyjaśnienie, dlaczego inżynier ma większe predyspozycje, by zostać patriotą niż lekarz, ani co ma wiedza o bezpieczeństwie do patriotyzmu. Jest jednak wskazówka, gdzie tego niezdefiniowanego patriotyzmu szukać: „Szkoła ponadpodstawowa jest obowiązana do zorganizowania dla uczniów kształcących się w tej szkole w formie dziennej wycieczek do miejsc związanych z polskimi tradycjami wolnościowymi, demokratycznymi i modernizacyjnymi oraz materialnym i niematerialnym dziedzictwem narodowym, a także jednostek wojskowych i przedsiębiorstw". Listę tych miejsc ma określić nowe ciało – Komisja Edukacji Narodowej. Jest więc szansa, że ruszą wycieczki śladami nieruchomości Obajtka, Morawieckich i Biedroniów/Śmiszków. Ale są też inne propozycje – jednostki wojskowe, muzea, zamki, obozy koncentracyjne. Ba! Określono nawet, których literatów trzeba promować ze szczególną troską: „Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Stefan Żeromski, Stanisław Wyspiański, Czesław Miłosz oraz Wisława Szymborska". No jasne: wszyscy martwi… (Słowacki się nie załapał, bo był zawziętym krytykiem kat. Kościoła, a ciotka lidera PSL czeka na tytuł błogosławionej, więc…).

Rząd dusz

Tak naprawdę celem ludowców jest przejęcie kontroli nad resortem edukacji poprzez nowy twór. I wcale tego nie ukrywają: „Zasadniczym celem projektu jest ustanowienie wspomnianej Komisji Edukacji Narodowej, wprowadzenie nowych form edukacji obywatelskiej przygotowujące do odpowiedzialności za Ojczyznę oraz uwspółcześnienie zadań edukacyjnych i wychowawczych w szkołach". Dalej bez krępacji proponują kolejne uprawnienia dla ministra obrony, który określałby, co jest dla młodzieży dobre, a co niekoniecznie. Przez przypadek zapewne szefem MON jest jak raz lider PSL.

Gdyby przeszkolić i wyposażyć (broń krótka i długa) zaledwie 10 proc. zdolnych do służby wojskowej, mielibyśmy – w razie potrzeby – armię liczącą ok. 1,5 mln osób. Myślicie, że jesteśmy zbyt mali, by się na to zdobyć? Polecam więc życzliwej uwadze wszystkich sceptyków przykłady niewielkich państw ze sprawną armią i superwyedukowanym wojennie społeczeństwem: Białoruś, Szwajcaria, Izrael.

Duch nadziei

Problem tkwi jednak w tym, by ludzie chcieli bronić Polski. I to jest najistotniejsze: zbudowanie takiego kraju, aby miliony były gotowe oddać za niego życie. Rzecz w tym, że budowa prawdziwego patriotyzmu jest trudniejsza niż codzienne pieprzenie o nim. Oznacza też konieczność odsunięcia od koryta politycznych cwaniaków i zastąpienia ich fachowcami, którzy, myśląc o własnej przyszłości, budowaliby kraj marzeń. I bez znaczenia jest, czy wiedzą, z kim współżyła reymontowska Jagna, czego opił się Mickiewicz, pisząc III część „Dziadów" czy co wymalował Wyspiański w swoim „Weselu".

Już dzisiaj większość młodych nie widzi różnicy między Jagiełłą, Dmowskim i Gierkiem. I dobrze! Nie mogę doczekać się czasów, kiedy nie będą wiedzieć, kim byli Tusk, Kaczyński i oczywiście Kosiniak-Kamysz.

Darek Cychol

FAKTY *bez mitów*

Gdyby wybory do Sejmu i Senatu odbyły się w sierpniu br., partia Mateusza Morawieckiego wprowadziłby do parlamentu ośmiu posłów – sugeruje sondaż OGB. Jak na „nową jakość w polityce" to wyjątkowo mizernie; o zagrożeniu liderom z Koalicji Obywatelskiej i wiceliderom z Prawa i Sprawiedliwości nie ma nawet co gadać. Przeraża trzecie i czwarte miejsce dla dwóch Konfederacji, zwłaszcza przewidywanych 49 mandatów dla szaleńców od Grzegorza Brauna. Lewicowym partiom sondaż nie pozostawia złudzeń – Nowa Lewica z trudem przekracza próg, Razem załapuje się tylko na subwencję. Poparcia dla Nowej Fali prof. Joanny Senyszyn, sondaże nie ujawniają.

***

Ministerstwo Pracy odebrało obywatelom Gruzji, Kolumbii i Wenezueli możliwość pracy w Polsce bez wyrobienia wizy pracowniczej. Do tej pory cudzoziemcy wjeżdżali w ruchu bezwizowym i w teorii podejmowali pracę po uzyskaniu zezwolenia, w praktyce zaś – masowo szli do roboty na czarno. Nieoficjalnie przyczyną zaostrzenia przepisów była też wysoka przestępczość wśród tych narodowości. Czekamy na prześwietlenie agencji, które masowo ściągały południowoamerykańskich pracowników, bo mamy powody podejrzewać, że niektóre „zapomną" powiedzieć Kolumbijczykom, że ich praca nie jest i już nie będzie legalna, a i pobyt potrwa do pierwszej wizyty Straży Granicznej w zakładzie.

***

W przededniu Święta Wojska Polskiego IBRIS zapytał Polaków i Polki, czy pójdą bronić kraju, jeśli ten zostanie napadnięty. Po kilku latach zwiększania wydatków na zbrojenia gotowość stanięcia w szeregu z bronią w ręku zadeklarowało 27 proc. ankietowanych. Porównywalny odsetek, 23 proc., zapowiada, że w razie wojny zamierza wiać za granicę. Zapachniało hipokryzją – w innym sondażu 67 proc. Polaków poparło pomysł wyrzucania do Ukrainy, czyli na wojnę, wszystkich obywateli tego kraju, którzy aktualnie nie mają pracy.

A.S.

eprasa.pl 494b16b442

Męskie historie

Czy to z powodu kanikuły, czy jako zapowiedź brutalnej kampanii przedwyborczej, która na dobre rozpocznie się zaraz po wakacjach, pojawiły się symptomy powrotu *machismo*. Oczywiście, na miarę naszych czasów. Częściej wyrażają tęsknoty niż rzeczywisty kult siły i skłonność do przemocy.

Dwaj główni *macho* starli się – na odległość – podczas obchodów Święta Wojska Polskiego. Donald Tusk, inaugurując paradę wszystkich 20 sprawnych polskich okrętów, w Gdyni, a Karol Nawrocki podczas defilady w Warszawie stoczyli słowną potyczkę na temat unijnego programu szybkiego dozbrojenia armii i doinwestowania przemysłu obronnego państw UE. Rząd nawet nadał tegorocznym obchodom tytuł „#Polska SAFE – Bezpieczna Polska", czym naturalnie sprowokował reakcję człowieka, który zawetował ustawę wprowadzającą do polskiej gospodarki 43,7 mld euro (według dzisiejszego kursu to 188,3 mld zł). Nawrocki haczyk połknął: „na sztandarach Wojska Polskiego od wieków wypisane jest: *Bóg, Honor, Ojczyzna*, a nie SAFE. Tylko polski żołnierz buduje powagę tego wspaniałego, odważnego państwa z tak wielkim honorem i z pamięcią o zwycięstwie w roku 1920. Wszystkie klucze do polskiego bezpieczeństwa muszą być w Warszawie. Nie możemy zamknąć naszego bezpieczeństwa w sejfie (nawiązanie do angielskiej wymowy akronimu SAFE – przyp. red.), do którego klucze są w innych stolicach Europy". Taka paplanina jest korzystna dla koalicji rządowej, bo wspomniane weto poderwało zaufanie wojska do jego formalnego zwierzchnika i było niezrozumiałe dla obywateli. W Warszawie prezydenta spokojnie wypunktował minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, ale Tusk użył najmocniejszych słów. Próbę zablokowania dostępu do pieniędzy z SAFE ulokował w kontekście zdrady, skrajnej głupoty, nieodpowiedzialności i brudnych interesów.

Z pozycji samca alfa bezpowrotnie już chyba abdykował Jarosław Kaczyński, który ponoć zabiega, aby to głowa państwa została liderem starań o stworzenie jednej wielkiej prawicowej koalicji wyborczej – od PiS przez nową partię Mateusza Morawieckiego aż po obie Konfederacje – z tym że tę Korony Polskiej najlepiej bez Grzegorza Brauna. Uwzględniając D'Hondta, miałoby to sens, ale prośby kierowane w stronę Pałacu Prezydenckiego wyglądają na hołd lenny. Niektórzy podejrzewają, że to pułapka na Nawrockiego – bo i tak nic z tego nie wyjdzie (skrajna prawica raczej nie będzie zainteresowana) i porażka osłabi polityka wymyślonego przez „Prezesa", który mu się tak bardzo urwał ze smyczy. To wyjaśnienie brzmi jednak zbyt makiawelicznie.

Rambo

Ambasador USA w Warszawie Tom Rose podczas publicznej ceremonii podpisania umów offsetowych z koncernem Boeing w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 1 w Łodzi (w których serwisowane będą śmigłowce AH-64E Apache) kilkakrotnie nazywał polskiego wiceministra obrony narodowej Cezarego Tomczyka „Rambo". W świecie tradycyjnej dyplomacji przedstawiciel obcego państwa nigdy nie pozwoliłby sobie na dworowanie z członka rządu. Zawsze odnosiłby się do niego z najwyższym szacunkiem, precyzyjnie stosując oficjalną tytulaturę.

Do wpadek i ekscesów ambasadorów wysyłanych do nas przez Donalda Trumpa właściwie już przywykliśmy, więc te żarty nie wywołały najmniejszego oburzenia. Sam Tomczyk nie tyle zachował kamienną twarz, co najwyraźniej poczuł się użytym porównaniem połechtany. Tak wynikało z jego rozmowy w jednej z rozgłośni radiowych dzień po zdarzeniu. Okazuje się, że nasi politycy mają kłopoty z zachowaniem klasy i poczucia godności. Zresztą sam wiceminister narzucił ton wystąpień podczas uroczystości, nawiązując w swoim przemówieniu do postaci superherosa z serii amerykańskich filmów klasy B z lat osiemdziesiątych. Obecnie coraz częściej osoby publiczne mają kłopot z odróżnianiem języka TikToka od stylistyki oficjalnych oświadczeń.

James Bond

„Trochę" odnalazł się Marcin Romanowski, którego po całym świecie szuka prokuratura, aby postawić mu zarzuty związane z przekrętem w Funduszu Sprawiedliwości. Ów ekswiceminister bowiem bezpośrednio tę sprawę nadzorował. W ostatniej chwili przed aresztowaniem zdołał umknąć na orbánowskie Węgry. I drugi raz, tuż przed przejęciem władzy w Budapeszcie przez Pétera Magyara – gdy wyruszył w nieznane i rozpłynął się jak we mgle.

Teraz niespodziewanie do Sądu Okręgowego w Warszawie trafił jego list z propozycją powrotu do kraju i złożenia zeznań w zamian za gwarancję, że nie zostanie aresztowany. List został wysłany z… Naddniestrza. To zbuntowana prowincja Mołdawii, która wypowiedziała posłuszeństwo władzom w Kiszyniowie podczas rozpadu ZSRR i pod radzieckimi, a potem rosyjskimi lufami utrzymała faktyczną niezależność od rządu i prezydenta państwa.

Wybór tego akurat miejsca na ucieczkę wydawał się nieprawdopodobny. Romanowski zamieniłby niewielką celę w polskim areszcie na inne więzienie, tyle że nieco większe. Utknąłby w Naddniestrzu na dobre. Tak czy inaczej, mimo sprawności w ucieczce i posługiwaniu się podrobionym paszportem już stał się współczesną personifikacją zdrady narodowej. Czy rzeczywiście jest w Naddniestrzu, czy tylko ktoś wysłał stamtąd jego korespondencję? Wiedzą to tylko bracia zbiega z Opus Dei…

Hamlet

Szymon Hołownia postanowił wrócić na scenę polityczną. Przepracował traumę po katastrofalnym wyniku w wyborach prezydenckich, roztrwonieniu osobistej popularności i potencjału założonej przez niego partii. Polska 2050 na jego oczach rozpadła się na dwie sejmowe frakcje i całkowicie zaniknęła jako realny byt polityczny na dole, blisko obywateli.

Były marszałek zapragnął odzyskać władzę w swojej formacji, być może połączyć ją ponownie ze stanowiącą jej *spin-off* Unią Centrum, wejść do rządu na stanowisko wicepremiera – ministra kultury i wykorzystać dostęp do mediów do odbudowy swojej wiarygodności. Podobno Tusk patrzy na to przychylnym okiem. Z jego radaru zniknęłaby irytująca go ministra funduszy i obecna szefowa PL 2050 Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. Miałby spokój w ławach sejmowych. Może dałoby się lepiej zorganizować koalicję 15 października do przyszłorocznego starcia wyborczego. Kosiniak-Kamysz mógłby wziąć na pokład PSL Hołownię i jego ludzi, w pewnym sensie odtwarzając Trzecią Drogę i dając im obu większą szansę na przekroczenie pięcioprocentowego progu. Albo obaj trafiliby na listy KO.

Czyżby pogłoski o „śmierci" Hołowni okazały się przedwczesne? Niekoniecznie. Utraconego szacunku i zaufania tak łatwo nie da się odzyskać.

Gra w Berka

Tusk podziękował za pracę w rządzie swojemu najwierniejszemu ministrowi. Był odpowiedzialny za „nadzór nad wdrażaniem polityki" gabinetu, rozliczał koleżanki i kolegów z Rady Ministrów z terminowości i efektywności ich prac. Wcześniej pełnił funkcję szefa Komitetu Stałego RM (który na szczeblu zastępców szefów resortów omawia projekty aktów prawnych i próbuje znaleźć rozwiązania w sytuacjach spornych) oraz odpowiadał za koordynację rządowego procesu legislacyjnego.

Okazało się, że na początku września Maciej Berek ma zostać zgłoszony jako kandydat na funkcję sędziego Trybunału Konstytucyjnego (TK). Wywołało to zdumienie koalicjantów, środowisk prawniczych i opinii publicznej. Ten wybór stanowiłby bowiem zaprzeczenie całej dotychczasowej narracji i polityki odnośnie odpolitycznienia TK i zapewnienia jego niezawisłości. Berek uchodzi za sprawnego urzędnika, być może za dobrego prawnika – ale jego zażyłość z premierem jest zbyt wielka. To po prostu „człowiek Tuska".

Zdaje się, że wyjaśnienie tej wolty jest proste: Berek bardzo zapragnął ukoronować swoją dotychczasową działalność publiczną objęciem fotela w Trybunale, Tusk mu to obiecał i nie wycofał się, gdy zrobiła się z tego mała awanturka. Być może też ma wszystkiego dość i powoli szykuje się do odejścia za rok. To rzucałoby też nowe światło na plotkę o jego rozmowie z Kosiniakiem-Kamyszem o przyszłym premierostwie tego drugiego (ale pomysł, zdaje się, jest autorstwa lidera ludowców).

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 494b16b442

WIARA CZYNI CZUDA

Hiszpania: słowo boże

Proboszcz Javier Aizpún wezwał do „rekonkwisty Maroka" i bombardowania stolicy tego kraju. Według duchownego, to adekwatna odpowiedź na kryzys migracyjny.

Ksiądz Javier Aizpún, proboszcz z Huarte, określił masowy napływ migrantów do Ceuty mianem inwazji. W swoich mediach społecznościowych oskarżył hiszpański rząd o uległość wobec „wroga". „Masowy ogień przeciwko najeźdźcom z Ceuty i bombardowanie Rabatu. Nie brakuje rozwiązań, brakuje rozsądku, odwagi i woli" – napisał duchowny, postulując jednocześnie przywrócenie Cesarstwa Rzymskiego oraz odzyskanie Bazyliki Hagia Sophia w Stambule dla chrześcijaństwa. Archidiecezja Pampeluny i Tudeli natychmiast odcięła się od tych słów, nazywając je niefortunnymi i sprzecznymi z misją kapłańską. W grudniu ub.r. ten sam ksiądz nazwał Trumpa „nowym Neronem" i wzywał do zniszczenia Unii Europejskiej. Wtedy też diecezja „odcięła się". To „odcinanie się" przypomina nową dyscyplinę sportową.

Włochy: pogrzeb bez liturgii

W ostatniej chwili odwołano pogrzeb Bruna Battistiego D'Amario, gitarzysty współpracującego m.in. z Ennio Morricone. Powodem była jego przynależność do masonerii.

D'Amario założył rzymską lożę masonów i skomponował hymn tej wpływowej organizacji. Choć za życia nie chwalił się przynależnością do niej, loża Wielki Wschód Włoch opublikowała entuzjastyczny nekrolog artysty. Tak wikariusz diecezji rzymskiej kard. Baldo Reina dowiedział się o wszystkim i odwołał mszę. Przepisy kościelne pozwalają odmówić pogrzebu „jawnym grzesznikom", a deklaracja Kongregacji Nauki Wiary z 1983 r. uznaje członkostwo w masonerii za trwały grzech ciężki. Kościół już zapowiada, że „w przyszłości możliwe będzie odprawienie mszy w intencji takiego zmarłego". W Kościele waga grzechów ciężkich nigdy nie przeważy układów i ewentualnych korzyści.

Francja: gra w kościele

Biuro turystyczne organizuje grę typu *escape box* wewnątrz bazyliki, w której spoczywają relikwie św. Kwintyna. Wierni mówią o profanacji.

Uczestnicy gry w kościele w Saint-Quentin mają szukać wskazówek, by otworzyć skrzynkę z zagadkami. Według organizatorów, ma to być „inny sposób pokazania dziedzictwa historycznego". Wierni natomiast apelują o odwołanie gry. Przypominają, że bazylika to miejsce kultu. Jak piszą w liście do Bernarda Proffita, administratora diecezji Soissons, boją się „nachalnego eksplorowania świętej przestrzeni, chaotycznego przemieszczania się, głośnych okrzyków i śmiechu". Władze kościelne są w kropce. Wszystkie bilety sprzedały się jak świeże bułeczki. Co więc robić? Chronić bazylikę przed śmiechem czy napełniać kościelną kasę?

Malta: terapia przebaczania

Ofiara zgłosiła się do księdza po ratunek. Ten wysłał ją z powrotem do oprawcy. Śledztwo „Times of Malta" ujawniło mechanizm tuszowania pedofilii emerytowanego biskupa.

Bohaterka śledztwa była wykorzystywana przez bliskiego krewnego. Gdy w 1990 r. sprawa wyszła na jaw, jej rodzina zwróciła się o pomoc do zaprzyjaźnionego księdza George'a Frendo. Ten odradził zgłoszenie sprawy na policję, tłumacząc, że uzdrowienie dziewczynki przyniesie tylko „droga modlitwy i przebaczenia". Rok później, z okazji świąt kościelnych, Frendo namówił rodzinę na pojednawcze spotkanie z oprawcą, które tylko bardziej straumatyzowało dziecko. Sprawę po latach zgłosiła dopiero sama, dorosła już pokrzywdzona. Pedofil został aresztowany, ale zmarł, zanim proces się zakończył. W ub.r. Frendo wystąpił w telewizji przy sprawie innych nadużyć i znów przekonywał, że ofiary powinny wybaczać, zanim zaczną szukać sprawiedliwości. „Frendo niczego się nie nauczył" – skwitowała pokrzywdzona.

fot. Hampshire.police.uk

W. Brytania: zamrażarka i wampir

Trzy lata z ciałem matki w zamrażarce i „hrabia Dracula" przed sądem – tak minęły ostatnie tygodnie na Wyspach.

Po sygnale z przychodni policjanci z Porthcawl trafili do domu 89-letniej Sylvii Phillips. Seniorka nie pojawiała się na wizytach od 2022 r. Jej syn Christopher tłumaczył, że matka wyjechała. Tymczasem, zaledwie dwa dni po śmierci kobiety kupił zamrażarkę i umieścił tam ciało. Przez kolejne 3 lata pobierał jej emeryturę – 78 190 funtów (ok. 390 tys. zł). Ustawił też zamrażarkę w salonie i ozdabiał ją kwiatami. Obrazek rodem z katolickich cmentarzy… Innego świra – Benjamina Lewisa – policja zatrzymała w Totton. Przekonany, że picie krwi da mu nieśmiertelność, 48-latek terroryzował kościoły w hrabstwie Hampshire. Zostawiał na ich progach zwłoki skradzionych wcześniej jagniąt, wybierając na ten proceder znaczące daty w kalendarzu satanistycznym. W sądzie przedstawił się jako „hrabia Dracula". Zamiast do więzienia obaj trafili na leczenie psychiatryczne.

Niemcy: na upał świątynie

Chłodne wnętrza świątyń mogą służyć nie tylko modlitwie, ale także ochronie życia w czasie ekstremalnych temperatur. W kraju trwa akcja #KühleKirche, czyli chłodny kościół.

Ekstremalne upały to nie tylko niedogodność, ale poważne zagrożenie zdrowotne…" – wskazuje WHO Europe. Organizacja zaleca tworzenie planów ochrony przed upałami, obejmujących m.in. zapewnianie dostępu do chłodnych miejsc seniorom, dzieciom, chorym i ludziom w kryzysie bezdomności. Dominik Blum, duszpasterz z diecezji Osnabrück, w komentarzu opublikowanym na portalu Katholisch.de reklamuje inicjatywę #KühleKirche sekwencją do Ducha Świętego: „W pracy Tyś ochłodą, W skwarze żywą wodą". Wielkie słowa opisują jednak niewielkie gesty. Ekumeniczna akcja polega na pozostawieniu świątyń otwartych w czasie największych upałów i zapewnieniu potrzebującym wody pitnej.

Kanada: religia miłości

Nauczycielka Marie Brousseau twierdzi, że nowe przepisy dotyczące „mowy nienawiści" mogą ograniczać wolność wyznania i swobodę wypowiedzi chrześcijan.

Brousseau skrytykowała kanadyjską ustawę C-9, która – jej zdaniem – poprzez szeroką interpretację pojęcia „mowy nienawiści" może prowadzić do ograniczania wypowiedzi opartych na przekonaniach religijnych. Według niej, głosy sprzeciwu wobec np. aborcji, eutanazji czy małżeństw osób tej samej płci zostaną wykluczone z debaty publicznej. Na łamach katolickiego portalu Tribunechretienne.com wskazała, że wolność wyznania jest ściśle związana z wolnością słowa. Podobne obawy wyraził kard. Frank Leo, arcybiskup Toronto. Apelował do kanadyjskich senatorów o skuteczną walkę z nienawiścią, wzywając jednocześnie do zagwarantowania ochrony wolności sumienia, religii i wypowiedzi. Dla chrześcijan nie ma wiary bez mowy nienawiści?

USA: Bóg konta AI

Pastor z Florydy złożył pozew przeciwko OpenAI. Twierdzi, że ChatGPT wykorzystywał jego przekonania religijne, wskutek czego stracił zdrowie i pracę.

55-letni Scott Winters zarzuca OpenAI m.in., że ChatGPT zniechęcał go do szukania pomocy lekarskiej co – według pozwu – doprowadziło do opóźnienia leczenia zagrażającej życiu zatorowości płucnej. Winters przez sześć tygodni konsultował z chatbotem zawroty głowy i wahania ciśnienia. Zamiast skierować go do lekarza, ChatGPT radził mu zostać w domu. Gdy parafianie namawiali go na hospitalizację, chatbot zachęcał do pozostania na obranej „ścieżce". „Bóg nie zaprojektował twojego ciała, by wiecznie zawodziło" – pisał. Pastor ślepo zawierzył czatowi, tak jak wcześniej Bogu – a wystarczyło zaufać rozsądkowi.

Stronę redaguje Wanda Kwiecień

eprasa.pl 494b16b442

POLETKO PANA B.©

Z PIORUNOCHRONEM NA GŁOWIE

„To jest dzień, który dał nam Pan!” – śpiewano 15 sierpnia w Konotopiu na uroczystym poświęceniu najwyższej w Europie figury Matki Boskiej. Ufundowana przez miliardera Karkosika monstrualna „Maryjka” z piorunochronem na czubku głowy i tzw. oświetleniem przeszkodowym dla samolotów jeszcze nie była gotowa, a już czyniła cuda. Jak mówi jeden z mieszkańców, uleczyła go z bólu głowy: „Uczyniła to Matka Boska w budowie. Serce się raduje na myśl o cudach, które nastąpią, kiedy już będzie oddana do użytku”. W nocy przed doczepieniem Maryjce ważących po 13 ton dłoni, jeden z robotników miał sen, że w konstrukcji jest luka. Rano powtórzył obliczenia i wyłapał błąd! Gdy ekipa musiała czekać dwa dni na zamówiony we Włoszech element, nagle się okazało, że pod fabryką akurat są znajomi. „Odebrali i ekspresowo dowieźli brakujący element. Matka Boska zadbała nawet o pogodę: w najgorsze mrozy dawała kilka cieplejszych godzin na dowiezienie betonu i zalanie go w formie. Bez tego by zamarzł” – cytuje tubylców „Newsweek”. Palec boży jak nic. A może raczej paluszek Matki Boskiej.

CIĘŻKI LOS NUMERARIUSZA

Ścigany za nadużycia w Funduszu Sprawiedliwości Marcin Romanowski po ucieczce z Węgier zapadł się pod ziemię. Mnożyły się domysły: może jest w Serbii, może w USA, gdzie znalazł schronienie jego były szef Ziobro? Senator Adam Bodnar uważa, że Romanowskim zaopiekowało się Opus Dei: „Trudno mi sobie wyobrazić, żeby po tych wszystkich przygodach jego organizacja go opuściła. Zakładam, że może być w klasztorze. Jak się jest numerariuszem w Opus Dei, to się mieszka *de facto* w czymś w rodzaju celi klasztornej. To nie jest oczywiście klasztor, ale cela odosobnienia, dość samotnicza”. „Fakt” zapytał więc Opus Dei o miejsce pobytu zbiega i dostał odpowiedź: „Marcin Romanowski nie przebywa w ośrodku Opus Dei, a władze Prałatury nie mają informacji na temat miejsca jego pobytu”. Niedługo potem gruchnęła wieść, że ścigany polityk schronił się w Tyraspolu, stolicy nieuznanego przez żaden kraj Naddniestrza, które Rosja wyrwała Mołdawii. Opus Dei mocno ostatnio podupadło – zamiast ukryć swego numerariusza w kameralnej celi, wysyła go na mołdawskie Dzikie Pola.

RÓŻANIEC I TANIEC

Sławomir Świerzyński porwał tłum do tańca! Mamy zdjęcia z imprezy ojca Rydzyka w Toruniu” – chwali się „Super Express”. Nosiła ona nazwę Dziękczynienie w Rodzinie, a tłum był niemały – kilka tysięcy osób („FpM” 33/26). Część modlitewną w sanktuarium celebrował osobiście niezmordowany Rydzyk. Kiedy impreza przeniosła się do amfiteatru, w rolę konferansjera wcielił się o. Jan Król, zapowiadając „Różaniec i dobry taniec” („Gdyby żył Lucjan Kydryński, mógłby się od niego uczyć” – zachwyca się „SE”). I wreszcie gwóźdź programu, lider Bayer Full. Zaczął od „piosenki dla Maryi”, skończył na nieśmiertelnych „Majteczkach w kropeczki”. „Nasz 60-letni dziennikarz tak wczuł się w atmosferę koncertu, że zapomniał się na chwilę, iż jest w pracy i ruszył w tany” – puentuje swą relację „SE”. Oto tajemnica sukcesu: wstrzelić się w oczekiwania publiczności.

ŁAPANKA

Pod warszawską Świątynią Opatrzności na pielgrzymów wyruszających na Jasną Górę czyhali wolontariusze, którzy zbierali podpisy pod wnioskiem o referendum ws. odwołania Rafała Trzaskowskiego. Zanim pielgrzymi weszli do kościoła, wielu siadało na chwilę na zewnątrz, żeby odpocząć. Tam nagabywały ich wolontariuszki, zwłaszcza duża blondyna w czarnej sukience: „Czy państwo może jesteście z Warszawy? Podpiszecie się na formularzu?”. „Ale to trzeba PESEL podać? Nie mam dokumentów” – martwiła się jedna z zagadniętych. „Ale PESEL się zaczyna od daty urodzenia. Datę pani pamięta, prawda? Od tego zacznijmy, może potem pani się przypomni” – nie dała za wygraną wolontariuszka i rzeczywiście, zdobyła podpis. Inicjatorem referendum oficjalnie jest Maciej Wilk, biznesmen z branży lotniczej, szef stowarzyszenia „Tak dla CPK”; wspierają go podwarszawscy aktywiści Brauna. Czy miał zgodę Centrum Opatrzności Bożej na zbiórkę podpisów przed świątynią i czy nie uważa nagabywania ludzi na kościelnych schodach za przesadę? Od odpowiedzi na pierwsze pytanie się wykręcił (COB informuje, że nie miał). Na drugie odpowiedział sprytnie: „Jesteśmy wszędzie tam, gdzie Warszawiacy”.

LEKTURY WAKACYJNE

Co słychać u byłego wiceministra sprawiedliwości, doktora więziennictwa Patryka Jakiego? Należy do czołówki „maślarzy”, lecz nie zaniedbuje rozwoju duchowego, o czym świadczy ilustrowany wpis na jego fejsbukowym profilu. Dr Jaki siedzi na ogrodowej kanapie, za plecami mając tuje, i łypie w obiektyw, prezentując książkę, którą rzekomo właśnie czyta: „Bez Boga nie ma zbawienia”. „Doskonały wywiad rzeka z o. Profesorem Dariuszem Kowalczykiem” – reklamuje Jaki. A obok, na kanapie (bo inaczej nie zmieściłaby się w kadrze), czeka już następna pozycja: „Moje Nawrócenie”. Według Jakiego – wstrząsająca historia lekarza dr. Johna Bruchalskiego, który „przeszedł głęboką przemianę osobistą i zawodową, poświęcając się dziś medycynie chroniącej życie” (zupełnie jak Bolesław Piecha zwany Skrobakiem, który po nawróceniu został pisowskim wiceministrem zdrowia). Jakiego nazywano blokersem i coś z tego etosu pozostało mu do dziś: zapowiada powołanie trybunałów ludowych, którzy rozliczą wrogów narodu.

PROLAJFERZY PRZEGRALI

Sześć lat czekałam na ten dzień!” – cieszy się Agnieszka Kossowska, prezeska Fundacji Rozwoju Edukacji Empatycznej i mama 16-letniego Franka z niepełnosprawnością sprzężoną, która rzuciła rękawicę katolskiej Fundacji Pro – Prawo do Życia. Aktywiści Kai Godek od lat rozpowszechniają drastyczne obrazy rozczłonkowanych płodów ociekających krwią. Kiedy zobaczył je Franek Kossowski, przeżył wstrząs; po powrocie do domu przegryzł szklany pojemnik i poranił sobie twarz, później pytał, czy na ulicy znów zobaczy „zabite dzieci”. Pani Agnieszka najpierw walczyła o to, by epatowanie makabrą uznano za przestępstwo lub wykroczenie, lecz sądy w Opolu – rejonowy i okręgowy – nie znalazły w kodeksie wykroczeń odpowiedniego przepisu. Potem wytoczyła powództwo cywilne. Sąd nakazał usunięcie „krwawych” billboardów oraz wypłatę 50 tys. zł odszkodowania. Kossowska wierzy, że ten wyrok otwiera innym rodzicom drogę do dochodzenia praw ich dzieci.

LEON PODRÓŻNIK

Czy papież Leon XIV przyjedzie do Polski? „Trwają wielkie przygotowania, padła data” – twierdzi „Fakt”. Data wydaje się odległa, chodzi bowiem o rok 2028, wybrany nie bez powodu – w Polsce będzie już po wyborach parlamentarnych, papież nie da się wkręcić w kampanię wyborczą. Zaproszenie zostało już oficjalnie wystosowane zarówno przez Nawrockiego, jak i polski episkopat. Tyle że ani prezydent nie sfinansuje tego z kasy swojej kancelarii, ani episkopat z datków wiernych – wizyty papieża po prostu nie da się zorganizować bez udziału rządu i wydatków z budżetu. Czy Nawrocki konsultował swoją inicjatywę z rządem? Albo chociaż z ministrem Sikorskim, w którego gestii pozostają relacje Polski z Watykanem? Postawione przed faktem dokonanym MSZ udaje, że prowadzi „wstępne przygotowania i rozmowy z przedstawicielami Kościoła”. Bo przecież nie można ogłosić publicznie: Leon, jedź gdzie indziej. Dobrze przynajmniej, że Papa jest w konflikcie z Trumpem.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 494b16b442

Szkolenie z odmawiania

37 gmin wykupiło dla urzędników stanu cywilnego miejsca na szkoleniu „Jak odmawiać parom jednopłciowym transkrypcji ich aktu małżeństwa”.

Uczestnicy szkolenia otrzymają na szkoleniu drogą elektroniczną przewodnik postępowania dla kierowników USC: w razie wniesienia wniosku o transkrypcję zagranicznego dokumentu potwierdzającego zawarcie małżeństwa przez osoby tej samej płci wraz z uaktualnioną ponownie wersją decyzji odmownej kierownika USC, a także postępowania z ewentualnymi pytaniami od organizacji działających na rzecz osób LGBTQIA+ i dziennikarzy. Zostanie dokonana ponowna analiza orzecznictwa krajowego i zagranicznego oraz studium przypadku. Dyskusja i odpowiedzi na pytania. Uczestnicy dostaną także certyfikat ukończenia tej formy szkolenia oraz fakturę VAT” – czytamy na stronie internetowej czasopisma „Metryka” z Lublina, które organizuje szkolenia dla pracowników urzędów stanu cywilnego (USC).

„Metryka” przedstawia się jako „jedyne ogólnopolskie, cenione czasopismo kierowane przede wszystkim do urzędników stanu cywilnego, poświęcone tematyce prawa osobowego i rejestracji stanu cywilnego”. Ukazuje się dwa razy w roku. W zespole redakcyjnym jest Bartosz Głowacki, kierownik USC w Lublinie, który ma już na swoim koncie odmowę zmiany stanu cywilnego Alicji i Jolanty, które wzięły ślub na portugalskiej Maderze. Kobiety odebrały z urzędu transkrypcję swojego małżeństwa, ale USC w Lublinie nie wprowadził zmian w rejestrze PESEL. To znaczy, że w świetle polskiego prawa nadal są pannami.

W marcu Naczelny Sąd Administracyjny nakazał dokonanie transkrypcji aktu małżeństwa dwóch mężczyzn, którzy pobrali się w Berlinie. Wcześniej, w listopadzie ub.r., Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej stwierdził, że nie uznając takich małżeństw Polska łamie unijne prawo. W ślad za tym minister cyfryzacji wydał rozporządzenie zezwalające na transkrypcję aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. A w lipcu br. Trybunał Konstytucyjny Bogdana Święczkowskiego uznał, że to rozporządzenie jest niezgodne z konstytucją.

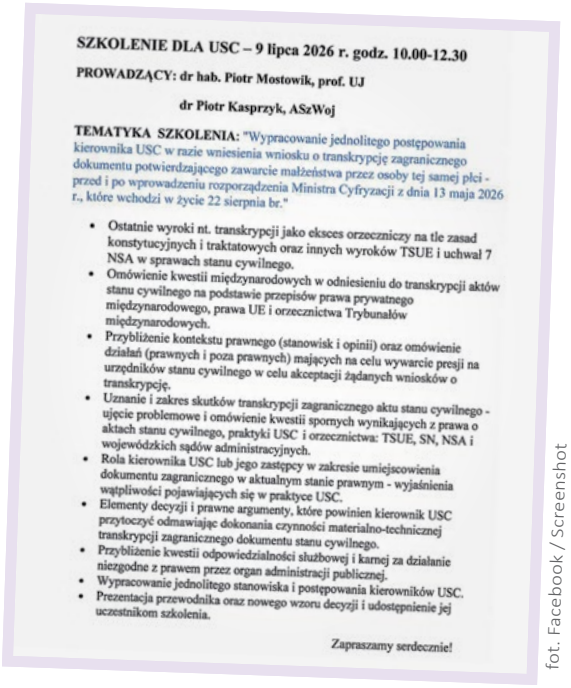

SZKOLENIE DLA USC – 9 lipca 2026 r. godz. 10.00-12.30

PROWADZĄCY: dr hab. Piotr Mostowik, prof. UJ

dr Piotr Kasprzyk, ASzWoj

TEMATYKA SZKOLENIA: "Wypracowanie jednolitego postępowania kierownika USC w razie wniesienia wniosku o transkrypcję zagranicznego dokumentu potwierdzającego zawarcie małżeństwa przez osoby tej samej płci - przed i po wprowadzeniu rozporządzenia Ministra Cyfryzacji z dnia 13 maja 2026 r., które wchodzi w życie 22 sierpnia br."

- Ostatnie wyroki nt. transkrypcji jako eksces orzeczniczy na tle zasad konstytucyjnych i traktatowych oraz innych wyroków TSUE i uchwał 7 NSA w sprawach stanu cywilnego.
- Omówienie kwestii międzynarodowych w odniesieniu do transkrypcji aktów stanu cywilnego na podstawie przepisów prawa prywatnego międzynarodowego, prawa UE i orzecznictwa Trybunałów międzynarodowych.
- Przybliżenie kontekstu prawnego (stanowisk i opinii) oraz omówienie działań (prawnych i poza prawnych) mających na celu wywarcie presji na urzędników stanu cywilnego w celu akceptacji żądanych wniosków o transkrypcję.
- Uznanie i zakres skutków transkrypcji zagranicznego aktu stanu cywilnego - ujęcie problemowe i omówienie kwestii spornych wynikających z prawa o aktach stanu cywilnego, praktyki USC i orzecznictwa: TSUE, SN, NSA i wojewódzkich sądów administracyjnych.
- Rola kierownika USC lub jego zastępcy w zakresie umiejscowienia dokumentu zagranicznego w aktualnym stanie prawnym - wyjaśnienia wątpliwości pojawiających się w praktyce USC.
- Elementy decyzji i prawne argumenty, które powinien kierownik USC przytoczyć odmawiając dokonania czynności materialno-technicznej transkrypcji zagranicznego dokumentu stanu cywilnego.
- Przybliżenie kwestii odpowiedzialności służbowej i karnej za działanie niezgodne z prawem przez organ administracji publicznej.
- Wypracowanie jednolitego stanowiska i postępowania kierowników USC.
- Prezentacja przewodnika oraz nowego wzoru decyzji i udostępnienie jej uczestnikom szkolenia.

Zapraszamy serdecznie!

fot. Facebook / Screenshot

Szkolenie „Metryki” kosztuje 330 zł, jak dotąd skorzystali z niego pracownicy kilkudziesięciu urzędów z całej Polski, m.in. Poznania, Sierpca, Kraśnika, Konstantynowa Łódzkiego, Ostrowa Wielkopolskiego, Oławy, gmin Gubin, Czerwonak, Lubawka, Czechowice-Dziedzice, Łubniany, Brzeziny.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Tragedia pielgrzymów: dlaczego?

Po raz kolejny doszło do katastrofy autokaru z pielgrzymami. Ten ostatni wracał z pielgrzymami z Medjugorie. Zginęło dwanaście osób, a rannych zostało czterdzieści, wśród których kilka jest w ciężkim stanie.

Niestety, do podobnych katastrof dochodziło w minionych latach, m.in. również podczas powrotu z pielgrzymki z Sanktuarium Matki Bożej w Lourdes czy pielgrzymki na Jasną Górę do Częstochowy, w której to w rozbitym autokarze spłonęło kilkunastu maturzystów. Według wstępnych ocen, przyczyną ostatniej katastrofy miało być zaśnięcie kierowcy. Nie wyklucza się też nadmiernej prędkości.

Dziennikarze dużo uwagi poświęcają temu tragicznemu wydarzeniu. Trudno zresztą się dziwić, także powszechnie wyrażanemu współczuciu, szczególnie dla rodzin pogrążonych w smutku i bólu po stracie najbliższych. W ich wypowiedziach ani razu jednak nie usłyszałem, aby ktoś zwrócił uwagę na wymiar duchowy związany z tymi nieszczęśliwymi zdarzeniami.

Zwłaszcza że można by ich uniknąć, gdyby katoliccy duchowni z biskupami na czele nie zachęcali wiernych do takich właśnie pielgrzymek. Nie doszłoby też do nich, gdyby serio traktowali słowa Jezusa, który sam modlił się w miejscach ustronnych, nie uzależniając duchowej więzi z Bogiem od pielgrzymowania do jakichkolwiek sanktuariów. W Ewangelii Jana powiedział przecież: „Nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu (…). Prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie” (J 4,21.23-24). Powiedział również: „A gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż oni lubią modlić się, stojąc w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom; zaprawdę powiadam wam: Otrzymali zapłatę swoją. Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie. A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani. Nie bądźcie do nich podobni, gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem, zanim go poprosicie. A wy tak się módlcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie…” (Mt 6,5-9).

Oto więc, pomijając kwestie techniczne czy zaniedbania kierowców, kto jest współwinny śmierci pielgrzymów. Gdyby bowiem duchowni katoliccy nie byli głusi na to, co głosił Jezus, że modlić należy się wyłącznie do Boga i to głównie w zaciszu domowym, można by uniknąć podobnych tragedii. Szkoda, że „prowadzą swój lud do zguby” (Oz 4,5).

Bolesław Parma

Zbyt chuda koperta

Pogrzeb w parafii Starczówek omal nie został odwołany, bo rodzina dała za mało w kopercie. Czy archidiecezja wrocławska sprowadziła księdza na ziemię?

Jak wynika z relacji rodziny zmarłej, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Starczówku na Dolnym Śląsku ks. Andrzej Paszyński najpierw próbował odmówić przeprowadzenia ceremonii pogrzebowej. Dostał za mało pieniędzy w kopercie. Kiedy rodzina znalazła księdza z innej parafii, duchowny nie dopuścił go do odprawienia mszy.

„Jak na jakimś filmie. Pół rodziny poszło najpierw błagać księdza na zakrystię, aby udzielił tej posługi. Szwagier w pewnym momencie wyszedł z zakrystii i powiedział, że ksiądz kazał się wynosić wszystkim z kościoła, więc wszyscy żeśmy ruszyli, połowa kościoła do zakrystii. Jak ksiądz to zobaczył, to już chyba się wystraszył i zaczął się ubierać” – opowiadał Radiu Wrocław jeden z żałobników.

Ostatecznie pogrzeb się odbył, ale proboszcz nie wygłosił kazania i nie powiedział słowa o zmarłej. Rozgoryczeni parafianie opowiedzieli też, jak ksiądz wymusza od wiernych składki na remont organów i ławek w kościele filialnym w pobliskim Niedźwiedziu. „Jeśli nie zapłacisz, to nie dostaniesz zaświadczenia, nie ochrzczę dziecka itp. Rada parafialna wymieniła ławki, nie mając na to pieniędzy, a potem wymusza wpłatę od nas” – mówili.

Do sprawy odniósł się już Maciej Rajfur, rzecznik archidiecezji wrocławskiej.

fot. Facebook / Screenshot

„Sprawa jest traktowana z należytą powagą i zapewniam, że nie będzie w żadnym zakresie zlekceważona. (…) Musimy najpierw przeprowadzić czynności wyjaśniające, bo dopiero one pozwolą na obiektywną ocenę sytuacji” – tłumaczył.

Po tych słowach byliśmy pewni, że stanie się to, co zwykle: kuria zamiecie wszystko pod dywan, a księdzu nie spadnie włos z głowy. Stało się jednak inaczej. Kuria poinformowała, że ks. Paszyński złożył rezygnację i opuści Starczówek. Urząd proboszcza będzie pełnił do końca sierpnia. Nie wyznaczono jeszcze jego następcy. Parafianie nie wierzą jednak w skruchę, ani też w nagłą przemianę postępowania u księdza. „Pójdzie na inną to samo będzie robił…”, „Z pieniędzy niech się najpierw rozliczy, zwłaszcza te na ławki, a nie zaraz wszystko zawinie, bo mu się należy…”, „Zanim odejdzie, niech remont zrobi plebanii, a nie zgnojoną jak melinę zostawi…” – komentują.

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 494b16b442

Wiara i medycyna

Poddali się Państwo chemioterapii? Zażywacie jakieś lekarstwa? Jeśli tak, ostrzegam, że coraz częściej pojawiają się opinie rozmodlonych autorytetów, iż „lekarstwa nic nie dają". Ba! Czasami mogą się nawet okazać „niebezpieczne".

Lekarzom i lekarkom pozostaje płacz, farmaceutkom i farmaceutom załamywanie rąk. Niech sobie schowają lata studiów, specjalizacji i innych tam doktoratów, nie wspominając o profesurach. Więc co leczy? Wiara leczy! Głównie z pieniędzy i rozumu, ale – leczy.

Gen szaleństwa

Myślę, że problem z rozpowszechnianiem przekonań o cudownych właściwościach wiary tkwi we wzorcach kulturowych. Wszak od stuleci życie religijne wdziera się nie tylko w przestrzeń publiczną, ale i w mentalną. Religia zaszczepia w człowieku gen bezkrytycznego myślenia i irracjonalności. Sam koncept wiary – przyjęcia czegoś, czego nie można zweryfikować jako pewne – pokazuje, że nie jest nam potrzebna weryfikacja i sprawdzenie tego, co każe nam się przyjąć za pewnik. Tym samym wiara może stać się początkiem myślenia spiskowego, denialistycznego (odrzucania faktów – red.), antynaukowego. Płaskoziemcy, antyszczepionkowcy czy reptylianie to skrajne przykłady światopoglądów, które mogły się rozwinąć tylko dlatego, że człowiek wcześniej nauczył się nie analizować, nie racjonalizować tego, co słyszał. Nie myśl, nie analizuj – przenika w przekazie kulturowym z religijnego wychowania, praktyk i samej wiary.

Kroplówka z irracjonalizmem sączy się na co dzień bez żadnych ograniczeń. Bardzo wyraźnie było to widoczne w ostatni weekend, kiedy przez Polskę przetaczały się religijne zawody w uprzykrzanie życia sąsiadom dzwonami i pieśniami. Jak święto, to wszyscy muszą usłyszeć, że katolicy bawią się z panem bogiem.

Koalicja ateistów

Ateistów nie słychać tak bardzo, chociaż też mamy siły witalne. Podczas ostatniego, trzynastego, zlotu ateistów w Spale, organizowanego przez Koalicję Ateistyczną, było nas sporo. Większość wykładów i paneli przebiegała pod znakiem planów dekonstrukcji obecnego religijnego życia. I chociaż nasze dyskusje były gorące, siedziało się nieraz do późna w nocy, to nie ateiści zdominowali przestrzeń publiczną. Wszyscy musieli wiedzieć, że jest jakieś katolickie święto.

Decybele produkowane przez księdza dobrodzieja i jego chórek parafialny można było usłyszeć przez cały weekend, niezależnie od tego, czy człowiek szedł pod prysznic, mył zęby, jadł śniadanie, obiad czy kolację. Głośniki, jak miłość boża, atakowały boskim śpiewem i słowem bożym. Nie sposób było uciec od tej boskości. Małe miasteczko z cudnym zielonym terenem, ale ani ptaków, ani własnych myśli nie usłyszysz, gdy katolicy fetują swoje święto.

Mistrzowie niemyślenia

Wiara jest niebezpiecznym otwarciem się na wszelkie idee. Biegłość w wierze to sprawność w irracjonalności. Stąd na świecie tylu ludzi, którzy wolą iść do wróżki niż do psychologa lub poślą dziecko do egzorcysty zamiast do psychiatry.

Za sprawą wiary świat obrósł setkami milionów „czubów", którzy gotowi są nie tylko przyjąć każdą bzdurę, ale i ją rozpowszechniać. Byłoby to nawet zabawne, rzecz jednak w tym, że wiele z tych teorii staje się niebezpiecznych i może prowadzić do poważnych konsekwencji, szczególnie gdy wiara wchodzi w sferę nauki. Do tego daje pewność, że jest „tak a nie inaczej". Dlatego wierzący stają się butni. Ta postawa, przekazywana w kulturowych wzorcach, multiplikowana w różnych irracjonalnych przesądach, pozwala ludziom bez wiedzy oraz naukowego doświadczania opowiadać historie pozbawione krzty racjonalności.

Współczesna medycyna może bardzo dużo. Przy wczesnych diagnozach i podporządkowaniu się terapii niejedna osoba wyszła z paskudnych chorób. W dzisiejszym świecie czeka nas coraz więcej zagrożeń. Zanieczyszczenia powietrza, wody, gleby sprawiają, że nęka nas coraz więcej chorób cywilizacyjnych. Dobrze więc, byśmy w codzienności kierowali się rozumem i wiedzą prawdziwych specjalistów, a nie olśnieniami i mniemaniami ludzi pozbawionych zdolności myślenia. Ponoć wiara i nauka nie mają nic do siebie, lecz gdy przyjrzeć się liczbie teorii spiskowych i innych bzdurnych przekazów, widać, że wiara może zagrozić recepcji naukowego myślenia, a tu już idzie o nasze życie. Więc mam dla Państwa dobrą wiadomość: jeżeli ostatnio leczyliście się u lekarzy, a nie szamanów – macie duże szanse na dobre, zdrowe życie.

prof. Joanna Hańderek

Nakręć film, zanim umrzesz

Być może po wrześniowych wyborach do Dumy szykuje się w Rosji powszechna mobilizacja.

Rosyjska Cerkiew ma pomysł, jak zminimalizować traumę przyszłych rekrutów. „Przechorować, wypłakać myśl o szczęśliwym powrocie z frontu. I nagrać pożegnalne wideo dla dzieci". W ten sposób protojerej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego (RKP) Andriej Efanow przedstawia instrukcje, jak prawosławny powinien przygotować się do mobilizacji" – donosi kanał Zakrytaja powiestka (Tajne powiadomienie) z platformy Telegram. Powołując się na źródło w moskiewskim patriarchacie tak rozwija wątek: „Takie publiczne instrukcje są wynikiem specjalnych rekomendacji, które są rozpowszechniane w parafiach za pośrednictwem wydziałów synodalnych. Pasterzom nakazano, aby przed ewentualną mobilizacją zdejmowali z parafian strach przed śmiercią i przekształcali go w religijną ofiarność. W rzeczywistości kościelna psychoterapia została przestawiona na realizację zadań systemu mobilizacyjnego: ksiądz ma nie odwodzić od walki ani nie skłaniać do refleksji, lecz nakłonić wierzącego do symbolicznego zamknięcia wszystkich swoich ziemskich spraw przed wysłaniem go w strefę działań wojennych".

W międzyczasie znajdzie się cerkiewne wytłumaczenie zamknięcia granic Federacji Rosyjskiej dla młodych mężczyzn, a być może powstanie specjalna instrukcja, jak po chrześcijańsku łowić „mięso armatnie" na ulicach miast i miasteczek; tak jak to czyni od lat państwo, z którym Putin od 2022 r. wojuje.

Wacław Jerzy Koniecpolski

Tajemnica siedleckiej kurii

Kuria Diecezji Siedleckiej ogłosiła zmiany kadrowe. Przemilczała jednak przejście na emeryturę księdza oskarżonego o seksualne wykorzystanie małoletniego.

fot. Wikipedia. Kuria Biskupia w Siedlcach

Kiedy w sierpniu 2025 r. ksiądz Sławomir M., proboszcz parafii Trójcy Świętej w Sosnowicy (woj. lubelskie) nagle zniknął, a władze kościelne niczego nie wyjaśniły wiernym i media zaczęły drążyć temat, rzecznik prasowy Diecezji Siedleckiej ks. Paweł Bielecki poinformował tylko, że M. pozostaje proboszczem w parafii Sosnowica, a „do czasu wyjaśnienia jego osobistych spraw, w parafii będzie go zastępował ks. Łukasz Gomółka".

Szybko okazało się, że te osobiste sprawy to prokuratorskie śledztwo w sprawie wykorzystywania seksualnego małoletniego (art. 200 par. 1 kk). Z ustaleń śledczych wynika, że ksiądz M. miał dopuścić się tego przestępstwa w latach 2007-2009, w czasie gdy pełnił posługę w parafii pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Polskowoli (gmina Kąkolewnica). Sprawował tam funkcję proboszcza do 2012 r. W kwietniu br. Prokuratura Rejonowa w Radzyniu Podlaskim postawiła księdzu zarzuty. Mimo to ks. Sławomir M. formalnie pozostał proboszczem sosnowickiej parafii. Rzecznik diecezji tłumaczył, że na księdza „nie nałożono dotychczas żadnych kar kościelnych". Duchowny zachował też prawo do sprawowania sakramentów.

Według najnowszych ustaleń lokalnego tygodnika „Wspólnota Parczewska", ksiądz oficjalnie przeszedł na emeryturę. Kuria znów zrobiła z tego tajemnicę. Pominęła M. w corocznym komunikacie o zmianach personalnych. Wymieniono w nim pięciu księży przechodzących na emeryturę. Nazwiska ks. Sławomira M. ani parafii Sosnowica nie ma w tym dokumencie w ogóle. Próbowaliśmy potwierdzić ustalenia lokalnych mediów w kurii. Niestety – tradycyjnie już – ksiądz Bielecki nie zdecydował się odpowiedzieć na nasze pytania. Nawet na stronie parafii trudno szukać informacji o zmianie – ogłoszenia napisane są bezosobowo. Brakuje tam nawet nazwiska obecnie urzędującego proboszcza.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 494b16b442

Pytania dotyczące Biblii (253)

Pochodzenie Jezusa

Zdecydowana większość chrześcijan wierzy, że Jezus z Nazaretu był wcielonym, przedwiecznym Synem Bożym – prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Inni natomiast uważają, że chociaż Jezus był jedną z najważniejszych postaci, jaka zaistniała w ludzkiej historii, to jednak Bogiem nie był.

Na tym jednak nie koniec, ponieważ w XIX w. wielu znanych profesorów zakwestionowało nawet istnienie Jezusa. W obecnych czasach, kiedy coraz rzadziej to się neguje, pojawiają się nowe opinie na jego temat. Jedna z nich głosi, że Jezus był synem rzymskiego legionisty o imieniu Panthera. Ci, którzy nie negują już istnienia Jezusa, przedstawiają go w niekorzystnym świetle jako buntownika i zwodziciela, który w podstępny sposób chciał zdobyć władzę. Czy to prawda?

Wątpliwe źródła

Zanim odpowiemy na to pytanie, zwróćmy najpierw uwagę, że nieliczni zwolennicy tej opinii powołują się na Talmud. Twierdzą, że właśnie z Talmudu wyraźnie wynika, że Jezus był nieślubnym synem rzymskiego żołnierza, Żyda z pochodzenia. Talmud jednak nigdzie nie wypowiada się o ewangelicznym Jezusie z Nazaretu, że był synem rzymskiego żołnierza imieniem Panthera. Mówi jedynie „o Jezusie jako o nauczycielu Miszny (…), który założył swoją szkołę, miał uczniów, apostołów, lecz jego przesłanie zostało wypaczone" (Marc-Alain Ouaknin, „Najpiękniejsza historia Boga", Cyklady 1998, s. 88).

Pierwsza niepochlebna relacja na temat Jezusa, mówiąca, że był synem Panthery, nie pochodzi z Talmudu, lecz z traktatu pogańskiego filozofa Celsusa „Prawdziwe słowo" (ok. 178 r.). Wprawdzie Celsus twierdził, że informacje o pochodzeniu Jezusa zdobył od samych Żydów, ale nie przedstawia na to żadnych dowodów. Mimo to, jego pamflet po kilkuset latach stał się podstawą do *Toledot Jeszu* („Pokolenia Jeszu"), który przedstawiał Jezusa w złym świetle jako fałszywego proroka. Jednak pamflet ten – jak pisze red. Paweł Jędrzejewski w artykule „Jezus w Talmudzie?" (Jewish.org.pl) – „*Toledot Jeszu* nie jest ani tekstem rabinicznym, ani normatywnym; był oddolną reakcją na antyjudaizm chrześcijaństwa i – ponieważ stawał się nie raz pretekstem do prześladowania Żydów – był wielokrotnie zakazywany i potępiany przez rabinów".

Poza tym, opowieść o tym, że Jezus miał być synem Panthery – jak pisze znany historyk Paweł Janiszewski – „…mogła – zdaniem współczesnych badaczy – wynikać z nieporozumienia. O Jezusie mówiono, że jest *synem Dziewicy* – po grecku Parthenou, stąd blisko do Panthery" („Fokus" nr 6/2014, s. 24).

Należy jedynie przypomnieć, że greckie słowo *parthenos* nie występuje w Biblii hebrajskiej, a konkretnie w Księdze Izajasza (7,14). Pojawiło się ono dopiero w greckim tłumaczeniu Biblii hebrajskiej, w której hebrajski rzeczownik *almah* oznaczający zamężną kobietę, czyli żonę Achaza, błędnie oddano przez *parthenos* – dziewica, i w ten sposób cytat ten znalazł się w Ewangelii Mateusza (1,23) jako rzekomo biblijny „dowód" na dziewictwo Maryi, matki Jezusa.

(…) Jezus z Nazaretu nie ma nic wspólnego ani z „wymyśloną" postacią, jaką jest Jeszu ben Panthera, ani z wcielonym przedwiecznym Synem Bożym, synem dziewicy, ani z rewolucyjnym buntownikiem, który chciał przejąć władzę.

Co mówi Talmud?

Ale czy w Talmudzie Babilońskim w traktacie Sanhedryn 43a nie pojawia się ani jedna wzmianka o Jezusie z Nazaretu? Cóż, traktat ten rzeczywiście mówi o niejakim Jeszu, który zajmował się czarami i namawiał ludzi do odstępstwa od judaizmu, jednak człowiek ten został skazany na ukamienowanie. Wyrok został wykonany dopiero po czterdziestu dniach, w wigilię święta Paschy, ponieważ miał jakieś powiązania z władzami. Poza tym, skazani na śmierć razem z nim zostali również jego uczniowie Mataj, Nakaj, Necer, Buni i Toda. Mimo więc pewnych podobieństw opis skazania Jeszu i jego uczniów różni się zdecydowanie od przekazu ewangelicznego na temat Jezusa.

Nie jest to zresztą jedyna wzmianka o Jeszu. Jak podaje wspomniany red. Paweł Jędrzejewski, postać ta występuje również w traktacie Sanhedryn 103a i Berachot 17b. Tenże Jeszu miał jednak publicznie palić żywność i namawiać do bałwochwalstwa. Także wzmianka z Talmudu (Sanhedryn 107b i Sota 47a) dotycząca Jeszu nie ma nic wspólnego z ewangelicznym Jezusem z Nazaretu. Ponieważ człowiek ten prowadził działalność w Egipcie w latach 88-76 p.n.e. i całkowicie odciął się od judaizmu.

Krótka wzmianka o Jeszu ben Pandera (synu Pandery) pojawia się również w Tosefta (Chullin 2,23). Jednak nie wiadomo z całą pewnością, kim on był i kim był jego ojciec. W Talmudzie (Szabbat 104b i Sanhedryn 67a) pojawiają się fragmenty, które stwierdzają, że ben Pandera nazywał się także ben Stada i że przybył z Egiptu. Ponieważ jednak uprawiał czarną magię, został skazany na śmierć przed świętem Paschy w mieście Lod (Lydda). Jak dalej pisze P. Jędrzejewski, „To właśnie te fragmenty Talmudu, najwyraźniej opisujące kilka postaci i wyraźnie nie dające podstaw, aby którąkolwiek z ich uznać za Jezusa, stały się punktem wyjścia do powtarzanych przez wieki zarzutów, że Talmud zawiera fragmenty skierowane przeciw Jezusowi".

Najbardziej logiczne wydaje się jednak uznanie, że Talmud mówi o dwóch osobach: 1) Jeszu ben Pandera, który żył mniej więcej ok. 80 r. p.n.e., wyjechał do Egiptu, powrócił z niego jako odstępca od judaizmu, został ukamienowany przed Pesach razem z pięcioma uczniami, 2) Ben Stada (żyjący ok. 180 lat później), którego matką była Miriam, fryzjerka, a który przyjechał z Egiptu, zajmował się czarną magią i został poddany egzekucji w mieście Lod w wigilię święta Pesach.

A zatem Panthera – jak pisze dr Paweł Janiszewski – „to produkt polemik religijnych, nie zaś realna postać. Przydawano mu różne oblicza, raz był żołnierzem, raz żydowskim Don Juanem, aby na koniec (…) wejść do Świętej Rodziny. Zdaniem większości badaczy, wymyślono go, przekręcając odnoszone do Jezusa określenie *syn dziewicy* (po grecku: *tou parthenou*; od *parthenos* – dziewica) w sformułowanie *syn Panthery* (gr. *tou Panthera*)".

Jezus z Nazaretu

Tak więc Jezus z Nazaretu nie ma nic wspólnego ani z „wymyśloną" postacią, jaką jest Jeszu ben Panthera, ani z wcielonym przedwiecznym Synem Bożym, synem dziewicy, ani z rewolucyjnym buntownikiem, który chciał przejąć władzę. Według ewangelii, był synem Józefa i Marii (Mt 13,55; Łk 4,22; J 1,45; 6,42), pobożnym Żydem i nigdy nie zamierzał zakładać nowej religii ani przejąć władzy. Wierzył w swoje mesjańskie posłannictwo, że zdoła odrestaurować królestwo Dawida, zrzucić jarzmo rzymskiego okupanta i zaprowadzić pokój i sprawiedliwość (Mt 5,6.9). Jednak – jak pisze prof. Hyam Maccoby, jeden z najbardziej cenionych talmudystów – „Nie był militarystą ani nie tworzył armii do walki z Rzymianami, ponieważ wierzył, że Bóg sam dokona tego wielkiego cudu, który złamie potęgę Rzymu. Cud ten, jak przepowiedział Zachariasz, miał się stać na Górze Oliwnej. A gdy ów cud nie nadszedł, misja Jezusa zakończyła się niepowodzeniem. Absolutnie nie miał zamiaru dać się ukrzyżować jako ofiara zastępcza po to, aby ocalić ludzkość przed wiekuistym potępieniem. Nigdy też nie uważał siebie za istotę boską, zamiast tego uznałby taką ideę za przejaw pogaństwa i bałwochwalstwa, za naruszenie pierwszych Dziesięciu Przykazań" („Kowal mitu", 2008, s. 14).

I takie stanowisko, odnośnie pochodzenia i statusu Jezusa z Nazaretu zajmowali również w czasach apostolskich żydowscy zwolennicy Jezusa – ebionici, którzy uważali, że był on tylko człowiekiem, którym Bóg posługiwał się jak narzędziem do osiągnięcia swoich celów.

Bolesław Parma

eprasa.pl 494b16b442

Stary i Nowy Jahwe

We współczesnym świecie funkcjonuje około 5 000 samodzielnych religii, skupiających w przybliżeniu 85 proc. mieszkańców Ziemi. Zaledwie 15 proc. stanowią ateiści, agnostycy i bezwyznaniowcy.

Dwie największe religie, czyli chrześcijaństwo (ponad 2,5 mld wiernych) oraz islam (ok. 1,9 mld), głoszą wiarę tylko w jednego Boga i wywodzą się ze wspólnego pnia, którym jest judaizm. Można nawet uznać, że wszyscy wyznawcy tych trzech religii modlą się do tego samego Stwórcy, w którego wierzył już patriarcha Abraham, uznawany za ich wspólnego praojca. O ile islam poszedł odrębną drogą, to wspólny Bóg chrześcijan i żydów sprawia jednak sporo kłopotów.

Żydowska sekta

Chrześcijaństwo jest bezpośrednią odnogą judaizmu zakładającą, iż spełniła się wielka obietnica Boga Jahwe, zapisana w Starym Testamencie, iż ześle narodowi żydowskiemu mesjasza, króla-wojownika, który stanie na jego czele i wyzwoli go z wszelkich nieszczęść. Jezus z Nazaretu, galilejski kaznodzieja i uzdrowiciel, postanowił wykorzystać to proroctwo i samozwańczo ogłosił się owym mesjaszem, któremu z boskiego nadania należy się władza nad Izraelem. Bardzo sugestywnie odgrywał rolę Syna Bożego, zgromadził grupę zafascynowanych nim uczniów i zyskał sporą popularność wśród ludu. Mimo to nie zdołał pokonać rządzących krajem hierarchów i za próbę zamachu stanu został ukarany śmiercią na krzyżu. Pewna okoliczność – potajemne zabranie ciała z grobowca przez arcykapłanów – sprawiła, że jego uczniowie uwierzyli, iż zmartwychwstał i został żywcem zabrany do nieba. Utwierdziło ich to w przekonaniu, że był prawdziwym Synem Bożym i utworzyli własną sektę, która przestrzegała wszystkich zasad judaizmu, a jednocześnie oskarżała arcykapłanów, że nie dostrzegli zesłanego przez Jahwe mesjasza i go zgładzili.

Ugrupowanie to nazywane judeochrześcijanami zapewne wkrótce by zanikło, ale z przekonaniami jego członków zapoznał się Szaweł z Tarsu, mianowany później Świętym Pawłem. Ów energiczny człowiek o osobowości fanatyka założył (objawienie?), że Jezus Chrystus wcale nie poniósł klęski w starciu z arcykapłanami, lecz przeciwnie, świadomie i dobrowolnie złożył męczeńską ofiarę swego życia dla dobra ludzkości. Ukazywanie porażki jako zwycięstwa jest chlebem powszednim propagandystów w każdych czasach, ale pomysł Szawła miał znacznie większy wymiar. Starożytność znała ogromną liczbę bogów, którzy byli z reguły groźni, mściwi, karzący, okrutni, i nawet gdy pomagali ludziom, to raczej nie za darmo. Z tego powodu na tysiącach ołtarzy we wszystkich ówczesnych świątyniach składano im nieprzeliczone ofiary zwierząt, płodów rolnych, rozmaitych dóbr, a nawet ludzi. Niezwykła koncepcja Szawła, że to Bóg złożył siebie (swego Syna) w ofierze, była absolutnie rewolucyjna, można nawet uznać ją za genialną, ale wymagała odpowiedzi na zasadnicze pytania: jaki to Bóg zdecydował się na tak wielkie poświęcenie oraz co go do tego skłoniło. Z przyczyn oczywistych musiał nim być opisany w Biblii Jahwe, ale dlaczego to uczynił, było problemem także dla Szawła.

Narodziny „Jedynego"

Hebrajskie słowo Jahwe (יהוה – JHWH) należy tłumaczyć jako „Jam jest" albo „Jestem, który jestem" i oznacza byt samoistny, niemający początku ani końca. Trzeba jednak zaznaczyć, że nim Jahwe awansował na dominatora w panteonie ludzkich bogów, w dawnych czasach wcale nie był jedynym bogiem żydów; ślady ich bałwochwalstwa można znaleźć także w tekstach biblijnych. Był on natomiast, można uznać, bóstwem dedykowanym plemieniu żydowskiemu, jego „osobistym" opiekunem, szczególnie istotnym podczas rozlicznych wojen prowadzonych przez ten naród. W związku z tym jego rola nieustannie rosła, aż ok. VI w. p.n.e. został jedynym Bogiem żydów, Stwórcą całego świata, a równocześnie oni stali się Jego narodem wybranym.

fot. Ilustracja AI

Z ksiąg Starego Testamentu Jahwe wyłania się jako klasyczny bóg tamtych czasów, surowy i bezwzględny. Wymagał od żydów absolutnej wiary w niego, a za posłuszeństwo i pokorę przyrzekł im opiekę oraz to, że doprowadzi ich do Ziemi Obiecanej, krainy „miodem i mlekiem płynącej".

Miłość do mordów

Podczas wieloletniej wędrówki z Egiptu do owego edenu niejednokrotnie wkraczali oni na ziemie innych plemion. Napotkali na przykład opór ze strony Amalekitów. Wówczas Jahwe ukazał swą naturę i polecił: „Teraz idź, pobij Amaleka i obłóż klątwą wszystko, co jest jego własnością; nie lituj się nad nim, lecz zabijaj tak mężczyzn, jak i kobiety, jak i dzieci, jak i niemowlęta, woły i owce, wielbłądy i osły" (1 Księga Samuela 15, 3). Nakaz boski jest świętością, więc został skrupulatnie wykonany. Po wielu kolejnych latach wędrujące plemię dotarło wreszcie do owej Ziemi Obiecanej, lokowanej na terenie dzisiejszego Izraela, ale pojawił się problem, bowiem krainę tę zamieszkiwały ludy Kanaanu (Kananejczycy, Amoryci, Chetyci i inni). Jahwe nie wahał się i ponownie nakazał swemu narodowi wybranemu: „Tylko w miastach należących do narodów, które ci daje Pan, twój Bóg jako dziedzictwo, niczego nie zostawisz przy życiu" (Księga Powtórzonego Prawa 20, 16-18).

Podobnych przykładów, mówiących o podbijanych i doszczętnie wymordowanych miastach i krainach, można przytoczyć więcej, więc trudno się dziwić, że wśród ludzi interesujących się biblistyką pojawiły się opinie o Jahwe jako potworze moralnym. Oczywiście w kręgach kościelnych znaleźli się jego obrońcy i wskazali, że owszem, kazał zabijać, ale też owe ludy kananejskie zasługiwały na to. Biblia wspomina o ich niegodziwości, brutalności, kazirodztwie, niemoralnym prowadzeniu się kobiet i wielu podobnych występkach, więc wymordowanie ich było tylko karą za grzechy. Argumentacja ta wygląda na klasyczną propagandę, którą bezwzględni najeźdźcy usprawiedliwiali swoje zbrodnie i rabunek cudzych ziem, bo Kananejczycy z pewnością nie byli bardziej grzeszni niż inne ludy. Świat zawdzięcza im m.in. wynalazek alfabetu, a do ich osiągnięć zalicza się też bogatą mitologię i poezję, rozwinięte budownictwo oraz uprawę ziemi na wysokim poziomie. Szczególnie znani byli z wytwarzania płótna barwionego purpurą (od którego Grecy nazwali ich Fenicjanami), a rozwojem swej kultury z pewnością znacznie przewyższali brutalnych napastników – nomadów.

Z poleceniem Jahwe się nie dyskutuje i praktycznie wszyscy mieszkańcy ziem interesujących żydów zostali wymordowani, łącznie z dziećmi. Tu pojawił się pewien problem dla kościelnych moralistów, bo zgładzenie niewinnych niemowląt raczej trudno usprawiedliwić, ale… i to jest możliwe. Zaproponowane rozwiązanie jest godne podziwu, bo głosi, że jeżeli słuszne było wymordowanie rodziców, to zostawienie ich osieroconych dzieci i niemowląt bez wsparcia i opieki byłoby wielkim okrucieństwem. W tej sytuacji pozabijanie ich było po prostu aktem miłosierdzia ze strony wielkodusznego Jahwe (patrz: strony GotQuestions.org).

Czas na dobroć

Takiego więc Boga Starego Testamentu, krwawego, bezwzględnego i niesprawiedliwego, miał do dyspozycji Szaweł z Tarsu, gdy musiał znaleźć odpowiedź, dlaczego poświęcił Swego Syna i posłał go na śmierć w okrutnym akcie ofiarnym. W zasadzie ten Stary Jahwe w ogóle się do tego nie nadawał, ale Szaweł poradził sobie. Swego czasu Voltaire wypowiedział głęboką myśl, że „gdyby Boga nie było, to należałoby Go wymyślić". Święty Paweł uczynił dokładnie to samo kilkanaście wieków wcześniej – po prostu wymyślił całkiem Nowego Jahwe. Nadal jest on wszechmocny, ale teraz również nieskończenie dobry, miłosierny, sprawiedliwy i bezgranicznie kochający swe dzieci – ludzi, którym poprzez męczeństwo Syna wskazał drogę do zbawienia. Trudno więc dziwić się, że z wielką ochotą przyjęli oni zaofiarowane im wieczne życie i wieczną szczęśliwość, co prawda dopiero po śmierci, ale jednak.

I tylko żydzi nie wykazali entuzjazmu – może i stary Jahwe nie był taki fajny, ale to oni byli jego narodem wybranym, a nie jacyś goje.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl 494b16b442

Dlaczego demokraci przegrają wybory w 2027 r.

Niech żyje bal!

Za rok wybory. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że władzę przejmie brunatna prawica. I nie ma się czemu dziwić: w polityce nie ma niczego bardziej frustrującego niż głęboki sen utuczonych kotów.

Wybory wygrywa się w Końskich, a nie w Wilanowie" – powiedział Grzegorz Schetyna po przegranej PO w wyborach w 2015 r. Słowa prominentnego polityka Platformy interpretowano w ten sposób, że aby odnieść sukces wyborczy, należy prowadzić intensywną kampanię nie w dużych miastach, ale na prowincji.

Analiza i aktywność

Jednak Schetyna nie miał racji. Za zwycięstwem wyborczym Andrzeja Dudy i PiS stały działania marketingowe w internecie. Przypomnijmy: jeszcze w lutym 2015 r. (a więc trzy miesiące przed wyborami) sondaże dawały Dudzie ledwie 15 proc. poparcia, a urzędującemu prezydentowi aż 63 proc. Zaledwie w 90 dni trendy zostały wywrócone do góry nogami, a Duda wygrał zarówno w pierwszej, jak i drugiej turze.

Maria Nowina Konopka, naukowczyni z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przeprowadziła analizę dotyczącą wykorzystania mediów społecznościowych w kampanii prezydenckiej kandydata PiS. I choć zdaniem badaczki trudno jednoznacznie rozstrzygnąć czy Duda wygrał dzięki mediom społecznościowym, to właśnie w sieci jego profile miały największy przyrost obserwujących. Internetowa kampania Dudy była nie tylko imponująca, ale dokładnie przemyślana. Na tle sztywnego dziadersa Komorowskiego, kandydata PiS pokazano jako swojaka mówiącego językiem prostym i zrozumiałym, a do tego w nieformalnych sytuacjach, pijącego kawę z podwiniętymi rękawami koszuli i bez krawata lub jeżdżącego na nartach.

„W kampanii Andrzeja Dudy wyraźnie dowartościowano media społecznościowe starając się maksymalnie wykorzystać ich potencjał komunikacyjny. Wydaje się, że materiały będące w obiegu mediów społecznościowych tworzone były przez osoby rozumiejące sposób ich funkcjonowania oraz mające świadomość inności przyjętego sposobu prowadzenia kampanii" – tłumaczyła Maria Nowina Konopka w rozmowie z „Rzeczpospolitą".

Za internetową kampanię Dudy odpowiadał Paweł Szefernaker, którego potem okrzyknięto „cyfrowym szogunem". Co prawda pod adresem sztabu kandydata PiS formułowano zarzuty wykorzystywania botów i czarnego PR, ale taka działalność nie jest sprzeczna z prawem.

O tym, że nie tylko program, ale też wizerunek odgrywa istotną rolę w kampanii, nie trzeba nikomu tłumaczyć. Sztabowcy PiS przećwiczyli to już kilkakrotnie, a ostatnio w wyborach prezydenckich w 2025 r. Jarosław Kaczyński i jego współpracownicy do potyczki o Pałac Prezydencki zaczęli szykować się już na początku 2024 r. Choć ławka pretendentów do najwyższego urzędu w państwie była długa, to PiS nie bawiło się w wewnątrzpartyjne prawybory. Z zamówionych badań (wzorowanych na tych, które w USA przeprowadzili republikanie) wynikało, że dla konserwatywnego wyborcy idealny kandydat powinien mieć ok. 40 lat, wyższe wykształcenie, rodzinę, dobrą prezencję, charyzmę, siłę, doświadczenie w życiu publicznym, ale nie powinien kojarzyć się zbyt mocno z PiS. Tak wymyślono „obywatelskiego kandydata", którego wystarczyło dobrze opakować i sprzedać „ciemnemu ludowi", co sztabowcom PiS udało się perfekcyjnie w zaledwie sześć miesięcy. Tymczasem Rafał Trzaskowski, według sondaży pewniak do najwyższego urzędu, powtórzył los Bronisława Komorowskiego. Udaną kampanię Nawrockiemu przeprowadził nie kto inny, jak Paweł Szefernaker.

Sprawdziliśmy, jak wygląda komunikacja polityków w mediach społecznościowych, z których korzysta ok. ¾ Polaków. Skupiliśmy się na Facebooku, który (według badań Social Media w Polsce 2025 – Raport Digital Poland) jest po YouTube drugim najbardziej popularnym serwisem z 19 mln użytkowników.

Mimo okresu wakacyjnego, na prawicy trwa polityczna ofensywa. Politycy PiS, rozłamowcy Mateusza Morawieckiego, konfederaci Grzegorza Brauna, Sławomira Mentzena, Krzysztofa Bosaka, a nawet ukrywający się zbiedzy Marcin Romanowski i Zbigniew Ziobro prowadzą ostrą kampanię przeciwko obozowi rządowemu. Prawica gra na emocjach, zarzucając koalicjantom to, co najbardziej oburza tzw. zwykłych Polaków, czyli zdradę narodowych interesów, złodziejstwo, znieczulicę. „Grzane" są tematy: powszechna drożyzna (z naciskiem na paliwa i energię elektryczną), afera Szpitala Południowego w Warszawie, wyciek 19 mln danych medycznych pacjentów, okradanie powodzian przez działaczy KO, rozbrajanie armii i przekazywanie sprzętu Ukrainie, ściąganie do Polski muzułmańskich uchodźców, absurdalne wydatki w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie 160 tys. zł wydano na basen z kulkami i imprezę karaoke, czy 20 tys. zł na fryzjerkę i makijażystkę dla marszałkini Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

Polowanie na „złodziei"

„Podczas gdy tysiące poszkodowanych Polaków wciąż czeka na obiecaną pomoc po katastrofie, publiczne pieniądze płyną do swoich. Środki przeznaczone dla ludzi, którzy stracili dach nad głową, trafiły do rodziny i sąsiadów działaczki Koalicji Obywatelskiej – i to za rzekomą wodę, po której na miejscu nie ma nawet śladu! To niewyobrażalny skandal i cynizm. Podczas gdy prawdziwi powodzianie zostali zostawieni sami sobie, powiązani z władzą czerpią z tego ogromne zyski. MASZ ICH DOŚĆ? ZOSTAW 👍, wyraź swoje zdanie w komentarzu i UDOSTĘPNIJ ten post dalej!" – napisał Marcin Romanowski.

Poseł Janusz Cieszyński (PiS) poczuł krew, słusznie spodziewając się kolejnych podobnych afer i uruchomił skrzynkę kontaktową dla sygnalistów i serwis internetowy z mapą Jeleniej Góry, gdzie zaznaczono miejsca, które otrzymały wsparcie dla powodzian. „Większość to na pewno uczciwi przedsiębiorcy, ale wy jako mieszkańcy wiecie najlepiej kto tam mógł kraść. Także wchodźcie na stronę zgłaszajcie ich wałki i pomóżcie. Razem możemy więcej!" – zachęca Cieszyński swoich wyborców. Jak wiadomo, dla Polaków donosicielstwo to sport narodowy, więc Cieszyński nie będzie mógł się opędzić od obywatelskich zgłoszeń. Dodajmy, że podobną skrzynkę kontaktową były wiceminister zdrowia założył dla sygnalistów – pracowników szpitali.

Mistrzem w internetowym mordobiciu jest poseł Dariusz Matecki. Ale nie ma się co dziwić, bo to zawodowy hejter, który do brudnej roboty, tj. tworzenia materiałów oczerniających konkurentów politycznych, zagonił

eprasa.pl 494b16b442

sztuczną inteligencję. Każdego dnia Matecki zamieszcza kilkanaście wpisów, filmów i grafik.

Pisowski kandydat na premiera Przemysław Czarnek obiecuje, że jak dojdzie do władzy, to nie tylko rozprawi się ze złodziejską bandą Tuska, ale ulży rolnikom, których rząd pozostawił samych w obliczu narastającego i niekontrolowanego importu żywności. „Przez granicę z Ukrainą przenika do Polski mnóstwo produktów, które zalewają polskie sklepy na czym tracą rolnicy" – przekonuje Czarnek, choć to za rządów PiS rozpoczął się niekontrolowany masowy import z Ukrainy.

Prawica prowadzi ostrą, spójną i przemyślaną kampanię, powiększając swój elektorat, tymczasem politycy obozu władzy bujają w obłokach.

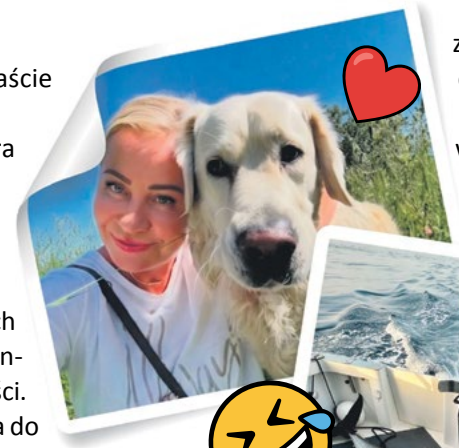

Życie w błękicie

Aleksandra Leo jeszcze niedawno była wpływową współpracowniczką Szymona Hołowni, ale po rozpadzie Polski 2050 zasiliła klub parlamentarny Centrum, którego została wiceprzewodniczącą. 8 sierpnia br. atrakcyjna wybranka narodu zamieściła romantyczne zdjęcia ze swoim mężem z pociągu stylizowanego na Orient Express i wpis: „Uwielbiam świętować i celebrować. Każdy pretekst jest dla mnie dobry 🙌 Na naszych obrączkach nie mamy daty ślubu – mamy aż 5 ważnych dla nas dat. Dziś wypada jedna z nich. ✨ A Wy? Lubicie małe i duże okazje? Co celebrujecie najchętniej?".

Posłance odpisał Krystian Wizemberg (pisownia oryginalna): „Ja nawet gdybym lubił świętować to niestety nie mam powodów do świętowania do czasu kiedy nie uda mi się jako osobie niepełnosprawnej wywalczyć zmiany decyzji odnośnie wejścia w życie ustawy o asystencji osobistej na rok 2027 tak jak były pierwotnie założenia a nie jak zrobiono 31 lipca wprowadzono poprawkę zakładająca że ustawa o Asystencji osobistej będzie obowiązywać dopiero w 2028 to naprawdę nie mam powodu żadnego do świętowania ale życzę pani z całego serca udanego wypoczynku. (…) Powiem pani tylko jeszcze jedną rzecz ja siedzę na wózku nie dlatego że to dla mnie frajda (…). Siedzę na wózku inwalidzkim bo nie ma dla mnie innego wyjścia jestem skazany na wózek na całe życie (…)".

Gdy posłanka Leo świętowała „ważną datę", posłanka KO Monika Wielichowska bawiła się na III Dzierżoniowskiej Paradzie Kapeluszy. „To nie była gorąca, leniwa sierpniowa sobota! To była sobota pełna koloru, energii, uśmiechu i fantastycznej atmosfery (…)! To wydarzenie pokazuje, że aktywność nie ma metryki. Integruje, zachęca do wyjścia z domu, buduje relacje i daje przestrzeń do wspólnej zabawy, rozmowy i bycia razem" – pochwaliła się wicemarszałkini Sejmu.

Jej platformerski kolega wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha, też przyjemnie spędza czas. 13 sierpnia br. zamieścił błogie zdjęcia i wpis: „Mazury: jeziora, stynki i ogniska 😍. Z Rodzinką szczęśliwą, to najważniejsze". 8 sierpnia Myrcha bawił się „w rodzinnym gronie" na imprezie 9 Hills Festival w Chełmnie, a później wrzucił filmik „ze swoim koncertowym TOP 3 ostatnich miesięcy", na którym tłumaczył wyborcom, że w ostatnich latach (czyli za rządów Donalda Tuska) „Polska stała się absolutnie wyjątkowo koncertowym miejscem, dlatego warto w połowie sezonu koncertowego dokonać sobie pierwszego podsumowania". Internauci też podsumowali polityka pisząc m.in.: „Arku odrobina powagi…"; „Duet Gajewska Myrcha w top 3 do rozliczenia za półtora roku": „Jedziesz razem z małżonką a kilometrówki rozbijacie na dwa auta?"; „Jak się bawić, to się bawić za pieniądze podatników". (Żoną posła KO i wiceministra sprawiedliwości jest posłanka z ramienia tej samej partii Kinga Gajewska).

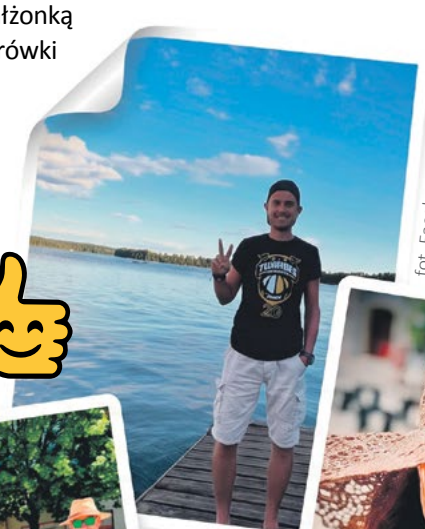

fot. Facebook / Screenshot

Praca nad tuńczykiem

Wrocławska wybranka narodu Izabella Bodnar (partia: Centrum – sierot po S. Hołowni) nie wyciągnęła wniosków z zamieszczenia wakacyjnego zdjęcia z wyciągniętymi nogami na martwym tuńczyku. Co prawda przeprosiła, ale pod medialnym naciskiem, co było mało szczere. Bodnar wpadła w samouwielbienie, a na swoim fejsbukowym profilu namiętnie publikuje swoje zdjęcia, rzekomo pokazujące ciężką pracę poselską, co wygląda komicznie i bardzo irytuje wyborców. „Pajacowanie to wasza specjalność", „lansik", „to zdjęcie idealnie pokazuje jak wygląda ta wasza praca" – to tylko niektóre komentarze.

Posłanka Joanna Frydrych, wiceszefowa podkarpackich struktur KO, ciężko pracuje na sukces wyborczy swojej partii. 9 sierpnia br. bawiła się na Święcie Chleba w Chlebnej – „wydarzenia pełnego lokalnych tradycji, smaków i świetnej atmosfery". Potem pojechała na krośnieński Rynek, gdzie wzięła udział w manifestacji przeciwko hejtowi, przemocy i agresji wobec Ukrainek i Ukraińców mieszkających w Polsce. A emocjonujący dzień zakończyła w Rymanowie-Zdroju, świętując wyjątkowy jubileusz – 150-lecie Uzdrowiska Rymanów. Tylko w lipcu i sierpniu posłanka Frydrych wzięła udział w kilkunastu imprezach organizowanych przez samorządy, a nawet w IV Krośnieńskim Spływie Kajakowym.

I tak to się kręci. Politycy prawicy „grzeją internety", budując swój wizerunek jako propaństwowców i walcząc jednocześnie o głosy, gdy tymczasem politycy koalicji rządzącej pokazują społeczeństwu środkowy palec, tzn. jak przyjemnie spędzają czas. Strasznie to przypomina klęskę wyborczą B. Komorowskiego… Coś mi się wydaje, że nawet zadeklarowani wyborcy obozu demokratycznego mogą stracić cierpliwość i w przyszłym roku, podczas „święta demokracji" pozostaną w domach.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 494b16b442

Daleka sprawiedliwość

Jeśli praworządność sprowadza się do odwiedzania sądów przez dekady, to jesteśmy praworządni.

Grób na cmentarzu kupuje się na dwadzieścia lat. Jeśli nikt nie wniesie kolejnej opłaty, miejsce może być przeznaczone dla następnego zmarłego. Państwo zakłada więc, że dwie dekady to okres wystarczający, by coś się definitywnie skończyło. To samo państwo ciągnie w sądach postępowania, trwające dłużej niż gwarancja spokoju zmarłego. Wyrok, apelacja, kasacja, uchylenie orzeczenia i konieczność rozpoczęcia wszystkiego od początku. Prawomocność okazuje się celem równie realnym, jak dojście do linii horyzontu.

Okradł samego siebie

Farm Agro Planta była jedną z największych prywatnych firm na Podlasiu handlujących płodami rolnymi. Mirosław Ciełuszecki stworzył przedsiębiorstwo od podstaw, a spółka współpracowała z tysiącami rolników i obracała ogromnymi kwotami. Pod koniec lat 90. doszło do konfliktu z bankami finansującymi działalność. Prokuratura uznała, że część operacji finansowych służyła wyprowadzaniu majątku i działaniu na szkodę przedsiębiorstwa; straty szacowano na dziesiątki milionów złotych. Proces ruszył w Bielsku Podlaskim ponad ćwierć wieku temu. W 2006 r. zapadł pierwszy wyrok. Ciełuszecki usłyszał: 4,5 roku odsiadki. Sąd odwoławczy uchylił wyrok i nakazał ponowne rozpoznanie sprawy. To jednak i tak nic, bo z uwagi na zmianę kwalifikacji wyszło, że sprawę winien rozpoznawać już nie sąd rejonowy, lecz okręgowy. Lata procesu wyzerowano i wszystko zaczęło się od początku przed Sądem Okręgowym w Białymstoku.

Kompletowanie materiału dowodowego, analizowanie dokumentów gospodarczych i oczekiwanie na opinie biegłych. zajmowały więc lata. Dopiero w lipcu 2018 r. zapadł kolejny wyrok pierwszej instancji. Tym razem Ciełuszecki dostał trzy lata. Od czego jednak kolejna druga instancja. Po ponad roku Sąd Apelacyjny w Białymstoku część rozstrzygnięć utrzymał, część zmienił, a część odesłał do ponownego rozpoznania. Niektóre wątki zaczęły więc żyć własnym życiem. W roku 2020 nastąpił zwrot w sprawie. Sąd Najwyższy (SN) uchylił wyrok apelacji, nie zostawiając na nim suchej nitki. Z jego wyroku wynikało, że w ciągu 19 lat postępowania niczego Ciełuszeckiemu nie udowodniono i dopuszczono się szeregu nieprawidłowości. W drugiej sprawie, która wróciła do Sądu Okręgowego w Białymstoku, zapadł wyrok uniewinniający. Z uzasadnienia dowiadujemy się, że obywatel Ciełuszecki nie mógł wprowadzić w błąd samego siebie, prezesa spółki Farm Agro Planta.

W marcu 2021 r. rozpoczął się jednak następny proces, tym razem dotyczący tych zarzutów, które wcześniej zakończyły się uniewinnieniem, lecz zostały zakwestionowane przez sąd odwoławczy. Ponownie zapadły uniewinnienia. Prokuratura skierowała kasację do Sądu Najwyższego. W styczniu 2023 r. została ona oddalona. Nadal jednak pozostawał drugi wątek kasacyjny. Dopiero w październiku 2023 r., gdy prokuratura wycofała ostatnią kasację, definitywnie zakończyło się postępowanie, które trwało ponad 20 lat. Państwo przez dwie dekady rozstrzygało odpowiedzialność karną dotyczącą przedsiębiorstwa, którego od dawna już nie było.

Korekta obsady

Pan Janusz, szerzej znany jako Krakowiak, został zatrzymany w styczniu 1999 r. Proces ruszył dwa lata później. Na ławie oskarżonych zasiadało ponad trzydzieści osób, którym zarzucono udział w zbrojnym związku przestępczym, zabójstwa, rozboje, wymuszenia, handel narkotykami i bronią oraz szereg innych złych czynów. Rozprawy odbywały się w specjalnie przygotowanej sali urządzonej na terenie policyjnych koszar.

W lutym 2008 r., po siedmiu latach procesu, pan Janusz usłyszał wyrok: 25 lat za kratami, podobnie jak Marek M., ps. Oczko, natomiast Zdzisław Ł., ps. Zdzicho, dostał dożywocie. W normalnym kraju panowie zajęliby się garowaniem. Ale jesteśmy w Polsce. W 2010 r. Sąd Apelacyjny uchylił znaczną część wyroku. Powodem była wadliwa obsada sądu pierwszej instancji. Najpoważniejsze wątki znów zawitały przed oblicze Temidy na niemal 6 lat. W 2016 r. znowu zapadły wysokie wyroki i znowu wniesiono apelacje. W 2019 r. część rozstrzygnięć utrzymano, część zmieniono, a część ponownie uchylono. Sprawa dotycząca zabójstwa z 1997 r. żyła własnym życiem jeszcze przez następne lata. W maju 2023 r. zapadł wyrok uniewinniający, od którego odwołała się prokuratura. A w styczniu 2025 r. Sąd Apelacyjny utrzymał uniewinnienia. 28 lat od zabójstwa i ponad ćwierć wieku od zatrzymania głównych oskarżonych.

Prokuratura obrotowa

Jerzy Ziobro trafił do Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie 22 czerwca 2006 r. z zaawansowaną chorobą wieńcową. Przeszedł dwie koronarografie oraz zabiegi angioplastyki, podczas których wszczepiono mu łącznie cztery stenty. Mimo to pacjent zmarł po 10 dniach. Miesiąc po zgonie zawiadomienie do prokuratury złożył Witold Ziobro. Prokuratura nie podzieliła przekonania rodziny o istnieniu podstaw do postawienia zarzutów. Śledztwo umarzano, według jednych relacji dwukrotnie, według innych trzykrotnie.

Rodzina pięć lat po śmierci Jerzego Ziobry sama wniosła oskarżenie. W 2012 r. sąd umorzył postępowanie. Potem przyszły zażalenia, kolejne rozstrzygnięcia, ingerencja sądu okręgowego i Sądu Najwyższego. Sprawa wróciła do pierwszej instancji.

W 2015 r. Zbigniew Ziobro, syn Jerzego, ponownie został ministrem sprawiedliwości. Od marca 2016 r. był też prokuratorem generalnym i właśnie w 2016 r. prokuratura przyłączyła się do procesu po stronie rodziny i zażądała dla lekarza prof. Dariusza D. dwóch lat odsiadki. Dla pozostałych medyków domagała się wyroków w zawiasach. To widać nie wystarczyło, bo w tymże roku poszła skarga do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka na to, że postępowanie sądowe nie było dokładne i dostatecznie szybkie. Trybunał nie podzielił tych zarzutów dopiero w 2022 r.

W lutym 2017 r. Sąd Rejonowy uniewinnił wszystkich czterech lekarzy. Rodzina oraz prokuratura wniosły apelacje. W 2018 r. rozpoczęło się postępowanie przed sądem okręgowym. W czerwcu 2026 r. media pisały już o 47 rozprawach, a w połowie lipca mecenas Jan Widacki mówił o 61 terminach. Spór koncentrował się wokół wyboru metody leczenia. Aby go przeciąć, sąd sięgnął poza Polskę. W październiku 2022 r. zwrócił się o opinię do Centrum Medycyny Sądowej w Lozannie. Materiał analizował sześcioosobowy zespół złożony ze specjalistów medycyny sądowej, kardiologii i kardiochirurgii. Szwajcarscy biegli napisali coś, co dla jednych było pochwałą działań medyków, zaś dla innych ich spostponowaniem. Uznano, że by-passy byłyby lepszym wyborem, ale jednocześnie nie stwierdzono, że wybór stentów był błędem medycznym.

Na dokument z Lozanny czekano latami. Gdy elektroniczna wersja wreszcie wpłynęła, oczekiwano jeszcze na oryginał i tłumaczenie. Po 20 latach sąd trójkę lekarzy uniewinnił, zaś w przypadku prof. Dariusza D. uznał, że ten nieumyślnie naraził pacjenta na bezpośrednie zagrożenie życia, ale kary za to nie będzie, bo doszło do przedawnienia winy. SN czeka więc na kasację, a dziennikarze na to, co ustali powołany w styczniu 2025 r. w Prokuraturze Regionalnej w Gdańsku zespół badający, czy Zbigniew Ziobro mógł przekroczyć uprawnienia w związku z postępowaniami dotyczącymi śmierci ojca. Bo ponad półtora roku nie wystarczyło zespołowi, by przeanalizować 981 (!) tomów akt pochodzących z piętnastu postępowań prowadzonych w różnych częściach kraju.

***

Ktoś mógłby uznać, że podobne historie zdarzają się wyłącznie w sprawach mafijnych, gospodarczych czy z komponentem politycznym, gdzie liczba dowodów i świadków jest ogromna. Tymczasem badania Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości pokazują, że rekordy przewlekłości biją zwykłe rodzinne konflikty. Analiza wykazała, że najdłuższe postępowanie trwało 9 899 dni, czyli ponad dwadzieścia siedem lat. Nie dotyczyło ono mafii, zabójstwa ani wielomilionowego przekrętu; chodziło o spadek.

Stefan Płonicki

fot. Ilustracja AI

eprasa.pl 494b16b442

Milionowe koszty, groszowe „zyski”

Wielka Śmietna Brytania

Wielka Brytania – kiedyś kraj nienagannych manier, herbatki o piątej i idealnie przyciętych trawników. Dziś zafiksowany na ekologii, obsesyjnie liczący każdy gram dwutlenku węgla.

Kraj, w którym plastikową słomkę uznano za broń masowego rażenia, a dym z kilku gałęzi spalonych w ogrodzie może ściągnąć na głowę służby ochrony środowiska. I jednocześnie kraj, w którym mniej więcej co 25 sekund ktoś uznaje, że najlepszym miejscem dla starej lodówki, materaca, gruzu albo połowy rozebranej łazienki jest pobocze drogi, las lub cudze pole.

Śmieciowe mistrzostwa świata

Gdyby porzucanie śmieci było dyscypliną sportową, Zjednoczone Królestwo miałoby zagwarantowane miejsce na podium. W roku 2025 angielskie samorządy odnotowały około 1,26 mln przypadków wyrzucania odpadów w miejscach do tego nieprzeznaczonych – o 9 proc. więcej niż rok wcześniej. (Dane za okres od kwietnia 2025 do marca 2026 pojawią się dopiero na początku 2027 r.).

To tylko zdarzenia odnotowane przez lokalne władze. Statystyka nie obejmuje śmieci podrzucanych na prywatne grunty ani największych dzikich składowisk, którymi zajmuje się Environment Agency (angielska Agencja Ochrony Środowiska). A są one wszędzie: przy drogach, na parkingach, za garażami, przy torach i na polach. Czasem to sofa, czasem cała wywrotka gruzu. Najprościej byłoby powiedzieć: Brytyjczycy są brudasami. Po części byłaby to prawda. Tyle że wtedy umknęłoby sedno tej historii: zasady, w myśl których legalne pozbycie się śmieci bywa trudniejsze niż naprawa polskiego NFZ.

Ekologia na dwa worki

Rządy od lat przekonują mieszkańców, że śmieci trzeba segregować, recyklingować i zagospodarowywać zgodnie z prawem. I dlatego stworzyły system, który potrafi do tego skutecznie zniechęcić.

Punkty recyklingu mają limity ilości i rodzaju odpadów, liczby wizyt czy rozmiaru samochodu, który je przywozi. Niektórych rzeczy w ogóle nie przyjmą, za inne trzeba zapłacić. Każdy samorząd ma własne zasady, ale sens jest podobny: nie wyrzucaj śmieci byle gdzie, wywieź je legalnie. A kiedy próbujesz, dowiadujesz się, ile możesz przywieźć, czym i jak często. Oczywiście nie wzięło się to znikąd. Gdyby każdy mógł bez ograniczeń przywozić tony gruzu, każda firma budowlana szybko odkryłaby, że cały jej urobek pochodzi z remontu łazienki u szwagra.

W teorii wszystko się zgadza: obywatel ma segregować, przedsiębiorca działać zgodnie z przepisami, a państwo pilnować porządku. W praktyce, każdy kolejny wymóg, formularz i opłata sprawiają, że oficjalna droga robi się dłuższa, droższa i nieatrakcyjna. A wtedy zawsze znajdzie się ktoś, kto zaoferuje drogę na skróty. Zwykle vanem.

Taniej, ale drożej

Jeżeli samodzielne pozbycie się śmieci zgodnie z przepisami robi się kłopotliwe, zostaje wynajęcie firmy. Ta musi mieć uprawnienia, samochód, pracownika i zapłacić za legalne zagospodarowanie odpadów. Dlatego trzeba wydać na to nawet kilkaset funtów. Tymczasem na Facebooku pojawia się ogłoszenie: „Facet z vanem. Wywóz śmieci. Tanio. Jeszcze dziś”.

Ktoś przyjedzie i zabierze wszystko za przysłowiową stówkę. Tyle że właściciel odpadów powinien sprawdzić, czy człowiek, któremu je oddaje, ma prawo je przewozić. Bo jeśli później śmieci wylądują w lesie, a wśród nich znajdzie się rachunek czy list z jego adresem, będzie musiał wykazać, komu je oddał i że zweryfikował jego uprawnienia. W przeciwnym razie grozi mu mandat do 600 funtów (3 tys. zł – przyp. red.), a gdy sprawa trafi do sądu, grzywna może być niebotyczna. Zaoszczędzona stówka może ostatecznie wydrenować portfel.

Pan z vanem dawno zniknął. Śmieci nie. Tu właśnie pojawiają się naprawdę wielkie pieniądze.

fot. Ilustracja AI

Od vana do ciężarówek

Pan z vanem obsługuje pojedyncze zlecenia. Przy tysiącach ton wchodzą już firmy, pośrednicy i całe łańcuchy odbioru odpadów. Schemat jest prosty. Klient płaci za legalną utylizację, odpady trafiają na ciężarówkę, ale zamiast do licencjonowanego zakładu jadą na pole, do wyrobiska albo na nielegalne składowisko. Każda tona wyrzucona w krzaki zamienia się w zysk.

Problem urósł do takich rozmiarów, że *waste crime* – niezgodny z prawem przewóz, składowanie i pozbywanie się odpadów – zaczęto traktować jako działalność zorganizowanych grup przestępczych. Do zwalczania tego procederu powołano nawet specjalną Joint Unit for Waste Crime, jednostkę skupiającą służby ochrony środowiska, policję, skarbówkę i National Crime Agency – agencję do walki z najpoważniejszą i zorganizowaną przestępczością.

Król i (nie)jego śmieci

Jednym z najbardziej absurdalnych przykładów jest Bickershaw pod Wigan. Obok domów i szkoły podstawowej przez miesiące rosła sterta tysięcy ton odpadów. Były szczury, muchy, smród i wielodniowy toksyczny pożar. Cena za uporządkowanie to 4,5 miliona funtów.

Około 30 proc. tego obszaru należy do Księstwa Lancaster, czyli majątku związanego z królem Karolem III. Kiedy przyszło do sprzątania, królewska własność okazała się pojęciem wyjątkowo elastycznym. Zarządcy najpierw próbowali sprzedać „wysypisko” samorządowi, później zaproponowali oddanie go za darmo. Czyli mówiąc mniej prawniczym językiem: ziemia nasza, śmieci nie nasze. Ostatecznie, w marcu br., rząd zgodził się zapłacić. Rachunek za śmieci częściowo leżące na królewskiej nieruchomości trafił więc do najbardziej niezawodnego brytyjskiego płatnika – podatnika.

4 sierpnia zatrzymano czterech mężczyzn. Śledztwo obejmuje podejrzenia nielegalnego gospodarowania odpadami, oszustw i prania pieniędzy.

Wembley pełne śmieci

Jeżeli Wigan wygląda jak groteska, Kidlington w Oxfordshire przypomina już scenariusz filmu o mafii. Na polu pomiędzy rzeką Cherwell a drogą A34 wyrosła góra ok. 21 tys. ton odpadów (!), długa na 150 metrów, wysoka na trzy piętra i większa niż murawa stadionu Wembley. Groziła pożarem i skażeniem wód, a dalej dorzecza Tamizy. Najbardziej zdumiewające jest jednak to, że władze wiedziały o problemie, zanim składowisko urosło do monstrualnych rozmiarów. Pierwsze zgłoszenia pojawiły się w czerwcu 2025 r. Na początku lipca było już jasne, że mają do czynienia z procederem prowadzonym na dużą skalę. I wtedy zaczęła się biurokracja.

Działkę w krótkim czasie wielokrotnie sprzedano, Land Registry (wydział ksiąg wieczystych – red.) nie nadążał z wpisami, a raport z analizy sprawy wskazuje, że mogło chodzić o utrudnianie urzędnikom działania. Wysyłano pisma, ustalano właścicieli. 31 lipca Environment Agency nakazała zaprzestanie działalności. We wrześniu odpady nadal zwożono. Śmietnisko zamknięto dopiero 23 października, po uzyskaniu nakazu sądu. Państwo nie przeoczyło więc góry śmieci. Widziało, że rośnie, ale próbowało ją zatrzymać za pomocą procedur.

Śmieciowa matrioszka

Postanowiono oczyścić teren i Environment Agency zatrudniła wykonawców. Operację wyceniono na ponad 7 milionów funtów, czyli 35 milionów zł. Miesiącami ciężarówki wywoziły kolejne partie śmieci i wydawało się, że można już ogłaszać koniec historii. Wtedy znaleziono następne. Pod spodem. Zaczęły się próbne wykopy, by ustalić, gdzie i jak głęboko je zakopano. Tylko nadal nie wiadomo, ile naprawdę ich tam jest: zdejmujesz jedną warstwę, niżej czeka następna.

A Kidlington i Wigan to tylko najbardziej widowiskowe przykłady. Przypomnijmy: w roku 2024/25 angielskie samorządy odnotowały około 52 tysięcy nielegalnych zrzutów wielkości wywrotki albo większych. Samo ich usunięcie kosztowało ponad 19 milionów funtów.

A teraz druga strona rachunku. Łączna wartość grzywien zasądzonych przez sądy za *fly-tipping* w roku „statystycznym” 2024/25, wyniosła 673 tysiące funtów. Mniej niż w poprzednim. Rząd próbuje nadrabiać stracony czas: ostrzejsze kary, większe uprawnienia służb kontrolnych, cyfrowe śledzenie dróg przewozu odpadów. Tyle że brytyjska śmieciowa góra wciąż rośnie. Czasem nawet pod ziemią.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 494b16b442

Nieskończony impas

fot. Ilustracja AI

W leksykonie Z-politologów pojawiło się nowe, tajemnicze słowo „nowiopy". Są to ludzie pozbawieni „rosyjskiej tożsamości" i działający wbrew interesom narodowym „rosyjskiego świata".

Słowo to brzmi pretensjonalnie i jednocześnie nowocześnie, ale zostało wyrwane z piersi babci, odkurzone z naftaliny i wystrzelone na orbitę polityczną.

Krzywdy kanibala

Termin „nowiopy" został ukuty przez pisarza Dmitrija Gałkowskiego, autora powieści „Nieskończony impas". Putin użył tego osobliwego słowa w jednym ze swoich starczych moralizatorskich kazań, bardziej przypominających lament. To uderzające określenie zostało podchwycone przez doświadczonych kremlowskich Z-politologów i Z-blogerów.

W terminie „nowiopy" Gałkowski „zaszył" pewną koncepcję – „nową wspólnotę historyczną". W skrócie „nowiopy". „Zastąpiłem literę B literą P, na podstawie wymowy (w tzw. azbuce – alfabecie rosyjskim pisanym cyrylicą – przyp. red.), ponieważ bardzo trafnie charakteryzuje istotę nowej grupy etnograficznej. To kilka milionów sztucznie stworzonych *nowych Europejczyków* w Europie Wschodniej, podobnych do Amerykanów: z jednej strony są dziecinnie agresywni, a z drugiej są jak siodło na krowie" – pisze Gałkowski.

Według jego koncepcji, „nowiopy" to „marionetkowa grupa etnograficzna, obejmująca wszystkie narody zamieszkujące ZSRR z wyjątkiem… Rosjan". Została stworzona przez zewnętrznych wrogów Rosji w celu jej kontrolowania. Dla Gałkowskiego „nowiopy" to raczej fikcja, gra umysłowa, ale służalczy kremlowscy politolodzy przedstawiają ich jako niepodważalny argument historyczny. Wygodna filozofia usprawiedliwiająca wszystkie rosyjskie nieszczęścia i zbrodnie.

Rosyjska „niechęć" do Zachodu jest głównym tematem wielu opowieści Putina. „Wojnę w Ukrainie rozpętały USA i Europa. Rosja jedynie próbuje ją powstrzymać". „Rosja jest jedynym gwarantem wolności Ukrainy. Prędzej czy później Ukraina straci swoje zachodnie ziemie. Straci to, co należało do Polski, należało do Węgier, należało do Rumunii". Ten nonsens staje się coraz bardziej uporczywy. Putin bardzo niezdarnie usprawiedliwia swoją „wyzwoleńczą" wojnę w Ukrainie.

Dziś idea „rosyjskiego resentymentu" wobec „zdradzieckiego Zachodu" stała się „nową normą". Ludzie się do tego przyzwyczaili, tak jak w dusznych koszarach przyzwyczajają się do zapachu ścieków. „Nowiopy" Gałkowskiego nie mogły być bardziej aktualne.

Hegemon kontra półhegemon

W swoim filozoficznym traktacie „Nieskończony impas" Gałkowski dzieli państwa na „hegemonów", „półhegemonów" i innych. Hegemoni „definiują epokę historyczną" i są w stanie kierować rozwojem innych krajów. Przeciwnikiem „hegemona" jest „półhegemon". Pretenduje on do roli przywódcy. Pozostałe kraje albo całkowicie podporządkowują się „hegemonowi", albo grupują wokół „półhegemona".

„Hegemon ma pięści, półhegemon ma dodatkowe środki dyplomatyczne, ponieważ hegemon jest znienawidzony i boją się go wszyscy. Im silniejszy hegemon, tym bardziej ludzie jednoczą się wokół półhegemona" – pisze Gałkowski. Według niego, w różnych okresach historycznych Francja, Hiszpania i Anglia były „hegemonami". Po 1945 r. Stany Zjednoczone „chytrze osiągnęły ten status". Wciągnęły Niemców i Anglię do II wojny światowej i osłabiając je, stały się beneficjentem wojny. W XXI w., pisze Gałkowski, główny konflikt toczy się między Stanami Zjednoczonymi a „Zjednoczoną Europą" kierowaną przez „półhegemona" – Wielką Brytanię.

W opinii Gałkowskiego ani carska Rosja, ani ZSRR nigdy nie były „hegemonami" ani „półhegemonami". Imperium Rosyjskie, według pisarza, od połowy XVIII w. do rewolucji w 1917 r. było „częściowo zależne" od Anglii, Francji, Austrii i Prus, które decydowały, „kto będzie prowadził wojnę z Rosją (czyli używał Rosji jako instrumentu – red.) przeciwko temu czy innemu wrogowi". Anglia, kontynuuje Gałkowski, próbowała zorganizować ruch rewolucyjny w Rosji, jednocześnie korumpując rosyjskie elity przez masonerię i staroobrzędowców – „półazjatycką średniowieczną sektę", która stała się „potężną społecznością milionerów". W lutym 1917 r. militarne „sukcesy państwa rosyjskiego były oczywiste i ogromne", ale wszystko zostało „zniszczone" przez Brytyjczyków i Niemców: to oni „przygotowali" rewolucję, uważa Gałkowski.

Rasa panów

Dmitrij Gałkowski nazywa Związek Radziecki, który powstał na ruinach imperium rosyjskiego, „brutalną dyktaturą niewolników służącą brytyjskim interesom". „Będziecie się śmiać, ale w ZSRR Brytyjczycy stworzyli nową europejską elitę etniczną. Rasę panów. Tylko koktajl ten nie był taki jak dawnej arystokracji – mieszanką francusko-hiszpańsko-włosko-węgiersko-polską na germańskim fundamencie – lecz raczej składał się ze średnich i niższych warstw społecznych, z ludów embrionalnych i odpadowych" – pisze Gałkowski. „I przesłanie tego koktajlu jest inne. Dla dawnej europejskiej arystokracji był to paneuropeizm. Rosyjska sałatka etniczna *od sasa do lasa* została zebrana w grupę etniczną na podstawie negatywnej cechy – *to nie są Rosjanie*". Przez cały ten czas, według Gałkowskiego, brytyjscy „kolonialiści" wypierali Słowian z pozycji władzy, tworząc elitę Żydów i przedstawicieli republik radzieckich. Gałkowski nazywa tę „rasę panów" „nową wspólnotą historyczną", a jej przedstawicieli „nowiopsami". Uważa również, że „naród rosyjski", mieszkańcy rosyjskich wsi, „chamy" i robotnicy to „brzydcy nieudacznicy z na wpół kryminalną psychiką".

W Europie Rosjanie „zawsze budzili uczucia nienawiści i pogardy, a w najlepszym wypadku strach" – twierdzi Gałkowski. Dlatego państwa „hegemoniczne", „poprzez długotrwały i celowy rozkład", przekształciły Rosję w „naród tchórzy i dezerterów". Prędzej czy później „Zachód zostanie ukarany" – przewiduje Gałkowski. Rosja się zemści. A po zemście „Rosja zacznie czuć się okropnie. Ktoś będzie się za nią modlił". „Najwyższe centrum duchowe uratuje wszystko w naszym rosyjskim życiu" – pisze Dmitrij Gałkowski w „Niekończącym się impasie". Autor nie precyzuje jednak jakie „centrum duchowe" ma na myśli.

Zamiast Gałkowskiego, to „centrum" zdefiniował przewodniczący Dumy Państwowej Wiaczesław Wołodin: „Jeśli jest Putin, jest Rosja. Jeśli nie ma Putina, nie ma Rosji". Patriarcha Cyryl powtarza opinię Gałkowskiego, traktując broń jądrową Rosji/ZSRR jako „łaskę Bożą". Pułkownik FSB Gundiajew (Cyryl) dałby popalić każdemu propagandyście. Ale jeśli „łaska Boża" oznacza broń jądrową, to Pan obdarzył jeszcze większą łaską i miłosierdziem Amerykanów, którzy stworzyli bombę atomową cztery lata przed ZSRR.

Nawiasem mówiąc, Gałkowski, nazywając „świat rosyjski" centrum wszechświata, przyznaje, że pomimo swojej pomyślności Rosja „prawdopodobnie nie dogoni krajów zachodnich pod względem poziomu życia" i „nie prześcignie Zachodu w badaniach naukowych". Ale w literaturze i sztuce może stać się „wielkim mocarstwem". Tymczasem Chiny, „połowa" Afryki i Ameryka Łacińska „wpadną w histerię i padną na kolana przed Rosjanami".

Gałkowski myśli o „najbliższej przyszłości" Rosji w następujący sposób: „Rosjanie wysyłają wojska do sąsiednich regionów wschodnich. NATO wysyła własne wojska. Po czym następuje wymiana ataków nuklearnych". Według niego, oszukany i obrażony „naród rosyjski" jest w stanie pokonać „kłamliwy Zachód" i zbudować lepszy świat pod opieką „siły wyższej".

Aby zbudować „lepszy świat", trzeba zniszczyć ten, który istnieje. Wszyscy starzejący się dyktatorzy stają się bardzo wrażliwi. Najbliżsi im z kolei wiedzą, że „uraza jest siostrą zemsty". Kiedy dyktatorzy tracą zmysły – „piją truciznę urazy w nadziei, że zatruje ona ich wrogów". Tak właśnie dzieje się z Władimirem Putinem, odkąd znalazł się w impasie.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 494b16b442

Gangsterstwo grenlandzkie

Wiele chorób psychicznych ma charakter nawracający. Po pierwszej fazie następuje okres pozornego ozdrowienia. Kolejny atak bywa silniejszy od poprzedniego, bo schorzenie czyni postępy.

Trump obsesyjnie roił o swych prawach do grenlandzkiej ropy, gazu i złóż rzadkich metali. Motyw, który wśród innych patologicznych majaków przewijał się na wstępnym etapie choroby, powrócił w skonkretyzowanej postaci. Podjął go w lipcu Larry Swets, biznesmen blisko skoligacony z Trumpem; prezes i największy udziałowiec teksańskiej firmy Greenland Energy. W liście do akcjonariuszy Swets donosi o rozpoczęciu niebawem prac przy odwiertach naftowych w kotlinie Jameson Land na Grenlandii. Jeff Landry, prawicowy gubernator Luizjany – Trump surrealistycznie mianował go „posłem na Grenlandię" – wyraził przekonanie, że w przyszłym roku Ameryka zacznie tam wydobywać ropę.

„Trwają spotkania ludzi z naszego przedsiębiorstwa pilotujących to przedsięwzięcie z oficjelami wysokiego szczebla Grenlandii – informuje Swets. – Dyskusje są konstruktywne. Postępy negocjacji budzą nadzieje na uzyskanie pozostałych akceptacji na wiercenia". Władze Grenlandii, które o żadnych negocjacjach nie miały pojęcia, wystosowały „poważne ostrzeżenie", utrzymane jednak w dyplomatycznym tonie: „Zanim zostaną wszczęte jakiekolwiek działania, o wszelkich przyszłych planach i kwestiach logistycznych muszą być powiadomione władze regulujące wydobycie surowców naturalnych". Swets zareagował na to łagodzącym, lecz niewnoszącym nic nowego komentarzem: „Nasz entuzjazm wobec projektu sprawił, iż wyraziliśmy się w sposób, który wywołał konfuzję". Wcześniej, na spotkaniu z mieszkańcami rejonu Jameson Land, Swets kłamał, że jego firma posiada zezwolenia na wiercenia.

Swets to niejedyny trumpista w Greenland Energy. Jeden z głównych sponsorów kampanii politycznych Trumpa, miliarder Kenneth Griffin posiada 9 proc. akcji firmy. Jest zarazem jednym z dyrektorów przedsięwzięcia obrony antyrakietowej Golden Dome, w realizacji którego (mało prawdopodobna) kontrola nad Grenlandią ma – według Trumpa – „kluczowe znaczenie". W poczynania Greenland Energy zaangażowany jest także Phil McGraw, celebryta znany w USA jako „Dr. Phil". W telewizyjnym *talk show* od dekad doradza zbłąkanym półgłówkom, jak żyć. Prawicowiec i adorator Trumpa. Jego rola to produkcja dokumentalnej serii, przedstawiającej heroiczne wysiłki poszukiwaczy ropy w surowych realiach arktycznej wyspy.

Halo, Grenlandio!

Trump, który na forum ekonomicznym w Davos oznajmił: „Ta wielka, niezabezpieczona wyspa jest częścią Ameryki Północnej, częścią zachodniej półkuli. To nasze terytorium", teraz zareagował na swym portalu Truth Social. Stwierdził: „Mogę się założyć, iż przed upływem bieżącej dekady Grenlandia będzie pod amerykańską kontrolą". Oświadczenie ozdobił, po raz kolejny, spreparowanym przez sztuczną inteligencję obrazkiem: górna część zdjęcia, ukazująca krajobraz grenlandzki z górami i osadą, odchyla się, a zza niej wyłania się marsowe oblicze Trumpa, który mówi: „Halo, Grenlandio!".

To sprowokowało ripostę ministra surowców naturalnych wyspy, który uświadomił sobie, że groźba jest realna. W wywiadzie po pojednawczym wstępie „Jesteśmy absolutnie przekonani, że amerykańska firma naftowa nie złamie prawa, rozpoczynając wiercenia bez pozwolenia" następuje ostrzeżenie: „Gdyby to jednak nastąpiło, Grenlandia ma środki, by taką akcję udaremnić. Będziemy się bronić rękami i nogami. Dysponujmy barczystymi mężczyznami w czarnych mundurach, którzy pomogą zapobiec nielegalnym poczynaniom. Użyjemy policji i duńskiej armii. Jeśli to nie wystarczy, jestem pewien, że Arctic Command przyjdzie z pomocą".

fot.Truth Social / Screenshot

Teksańska firma ignoruje sprzeciw władz Grenlandii i Danii. 29 i 30 lipca u południowych wybrzeży wyspy pojawił się holownik ciągnący wielką barkę wyładowaną kontenerami. W drodze powrotnej – do portu w północnej Kanadzie – barka była pusta. Nie oznacza to, że kanadyjskie władze partycypują w bezprawnej akcji czy popierają projekt. Premier Carney jednoznacznie oświadczył, że Kanada jest „w pełni gotowa" bronić Arktyki. Scott Clancy, kanadyjski generał w stanie spoczynku (wcześniej był dyrektorem w centrum obrony przeciwrakietowej kontynentu amerykańskiego NORAD w Colorado Springs w USA), ma nadzieję, że do najgorszego nie dojdzie. Stwierdził jednak: „Przygotowania do wierceń to sygnał, że oni będą dążyć do celu, za zgodą Grenlandii lub bez niej. To ostatnie kreuje niebezpieczny precedens obrony suwerenności". Greenland Energy okazuje duży tupet, który wyziera choćby z oświadczenia: „Czekanie, aż zezwolenia zostaną wydane, powoduje niepotrzebne opóźnienie naszych operacji; stwarza ryzyko utraty czasu podczas krótkiego sezonu, gdy na wyspie jest cieplej".

„Prawdopodobieństwo eskalacji do stadium konfliktu jest niewielkie – pociesza gen. Clancy. – USA i sojusznicy z NATO mają doskonałe kontakty na płaszczyźnie wojskowej. Nie ma planów amerykańskiej inwazji na Grenlandię w bliskiej przyszłości". Jednak Clancy sam podkopuje swój optymizm: nie wyklucza, że Stany użyją „środków przymusu, by osiągnąć zamierzony cel. Jesteśmy na drodze ku temu. To, co obserwujemy, to fundamentalna zmiana polityki zagranicznej i wewnętrznej USA. Odwrót od tego nie nastąpi szybko".

Greenland Energy usiłuje dopiąć swego celu podstępem. W przeszłości zezwolenie na eksplorację złóż Grenlandia wydała brytyjskiej firmie 80 Mile. W 2021 r. władze wyspy anulowały jednak wszelkie prace wydobywcze oraz zawiesiły wydawanie licencji; także brytyjska się unieważniła. Oficjalnym powodem jest ochrona środowiska. Eksperci uważają, że eksploatacja złóż w istniejących warunkach klimatycznych i infrastrukturalnych (na wyspie, wielkości jednej czwartej USA, jest mniej niż 160 km utwardzonych dróg) byłaby zabójczo droga i niepewna. Czy na Grenlandii istotnie są złoża ropy o wartości szacowanej na bilion dolarów? W latach 70. koncerny Shell, ExxonMobil oraz Eni prowadziły poszukiwania, które nie zaowocowały większymi odkryciami.

Argument siły

Nie zraża to Greenland Energy, gotowej wyłożyć kilkadziesiąt milionów dolarów na wstępne wiercenia. Zawarła ona umowę z firmą 80 Miles i stała się jej formalnym wspólnikiem, ale Amerykanie pokrywają 100 proc. kosztów. Postanowiła jednak zredukować plany na lata 2026-27 i zamiast dwóch odwiertów poprzestać na razie na jednym. Władze Grenlandii stwierdziły, że nie wydały żadnego pozwolenia, a „wydana wcześniej zgoda na wprowadzenie ciężkiego sprzętu unieważniła się i nie została odnowiona". Nie zważając na to, Greenland Energy planuje 12 września wyekspediować z terenu Kanady transport 300 kontenerów ze sprzętem do wierceń.

Greenland Energy, czując poparcie Trumpa, usiłuje szantażować i terroryzować Grenlandczyków oraz Duńczyków, stawiając ultimatum: wydajcie zgodę, bo i tak zrobimy to, co zaplanowaliśmy. Nie zamierzacie chyba zbrojnie walczyć z Ameryką? Jednak szanse państw, które stanęłyby w obronie praworządności – chodzi o kraje NATO i UE – nie wyglądają beznadziejnie. Unia może zaktywizować tzw. Anti-Coercion Instrument (Instrument Antyprzymusowy, w skrócie ACI), czyli prawo z 2023 r. zezwalające na czynną reakcję w obliczu szantażu państw trzecich. Działania obejmowałyby bojkot produktów amerykańskich oraz restrykcje handlowe. „UE to rynek 450 mln konsumentów – konstatują eksperci z German Marshall Fund of the United States. – Aktywacja ACI zdewastowałaby gospodarkę USA".

Mamy do czynienia z bezprecedensowym gangsterstwem na skalę międzynarodową. Trump od dawna utrzymuje, że USA mają wyłączność decydowania, co dzieje się na półkuli zachodniej; że liczy się przede wszystkim argument siły. Niedawno zastosował ją wobec Wenezueli. Dziś nikt nie wie, dokąd płyną pieniądze ze sprzedaży tamtejszej ropy ani ile ich jest. Trump grozi inwazją Kubie. Niejednokrotnie mówił, że Kanada powinna być 51. stanem USA. Jego reżim czynnie angażuje się w poczynania separatystów z Alberty, dążących do oderwania tej prowincji od Kanady. 14 sierpnia Trump oświadczył: „Wkrótce zadeklaruję, że Cieśnina Ormuz jest terytorium USA". Dwa dni później odgrażał się, że „rozpieprzy bombami" sojusznika Oman.

Choroba czyni szybkie postępy, jest nieuleczalna. Czy gospodarka świata dotrwa do jej końca?

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 494b16b442

Lewoskrętnie:
1) nie pasuje do kwiatka, 3) ośmiowersowa strofa, 5) jabłko Adama na szyi, 7) buraki z chrzanem, 9) tajemnica do zachowania, 11) kuchenne sito z uchwytem, 13) plaster chleba, 15) pałacowy trefniś, 17) dzieli kort i zatrzymuje piłkę, 19) czajniczek do parzenia, 21) szewskie narzędzie do przekłuwania, 23) dymi w ustach konesera, 25) napędza łódź siłą wiatru, 27) drga w gitarze lub gardle, 29) szkolna porcja wiedzy, 31) ma haczyk i uszko, 33) film na mocne nerwy, 35) mocny wywar z mięsa, 37) zabezpiecza udział w przetargu, 39) przyjmie wszystko, co napiszesz, 41) pośredniczy między ustami a napojem, 43) jedna sylaba długa i dwie krótkie, 45) tiul skrywający twarz, 47) luksusowa ikra z jesiotra, 49) dolna część szczęki, 51) deseczka w beczce lub podłodze, 53) rośnie przed obiadem, 55) twarde łóżko w koszarach, 57) otwór w wulkanie, 59) fryzura, której nie trzeba zapuszczać.

Prawoskrętnie:
2) podatek od luksusu, 4) błyszczące drobinki, 6) drobne kamyki na ścieżce, 8) druga strona monety, 10) wyznaczona data lub czas, 12) powolne niszczenie skał, 14) narzędzie do gwoździ i licytacji, 16) mebel do pracy przy papierach, 18) zaciska obrabiany przedmiot, 20) państwo nad Morzem Śródziemnym, 22) lepka wydzielina drzew iglastych, 24) przebieg wydarzeń w książce lub filmie, 26) kolejowa albo orbitalna, 28) ma kierunek i zwrot, 30) święty opiekun lub protektor, 32) miejsce dla zwycięzców, 34) słodkie kryształki do herbaty, 36) zbiorowy wybuch strachu, 38) palony cukier, 40) pomaga rybie i pływakowi, 42) pośrednik na giełdzie, 44) miejsce pochówku, 46) morska zmiana służby, 48) kulka z mielonego mięsa, 50) krótki druk do rozdawania, 52) przechadzka bez pośpiechu, 54) płaska jednostka pływająca, 56) część ciała poniżej klatki piersiowej, 58) warzywo, które wyciska łzy, 60) stałe miejsce pracy.

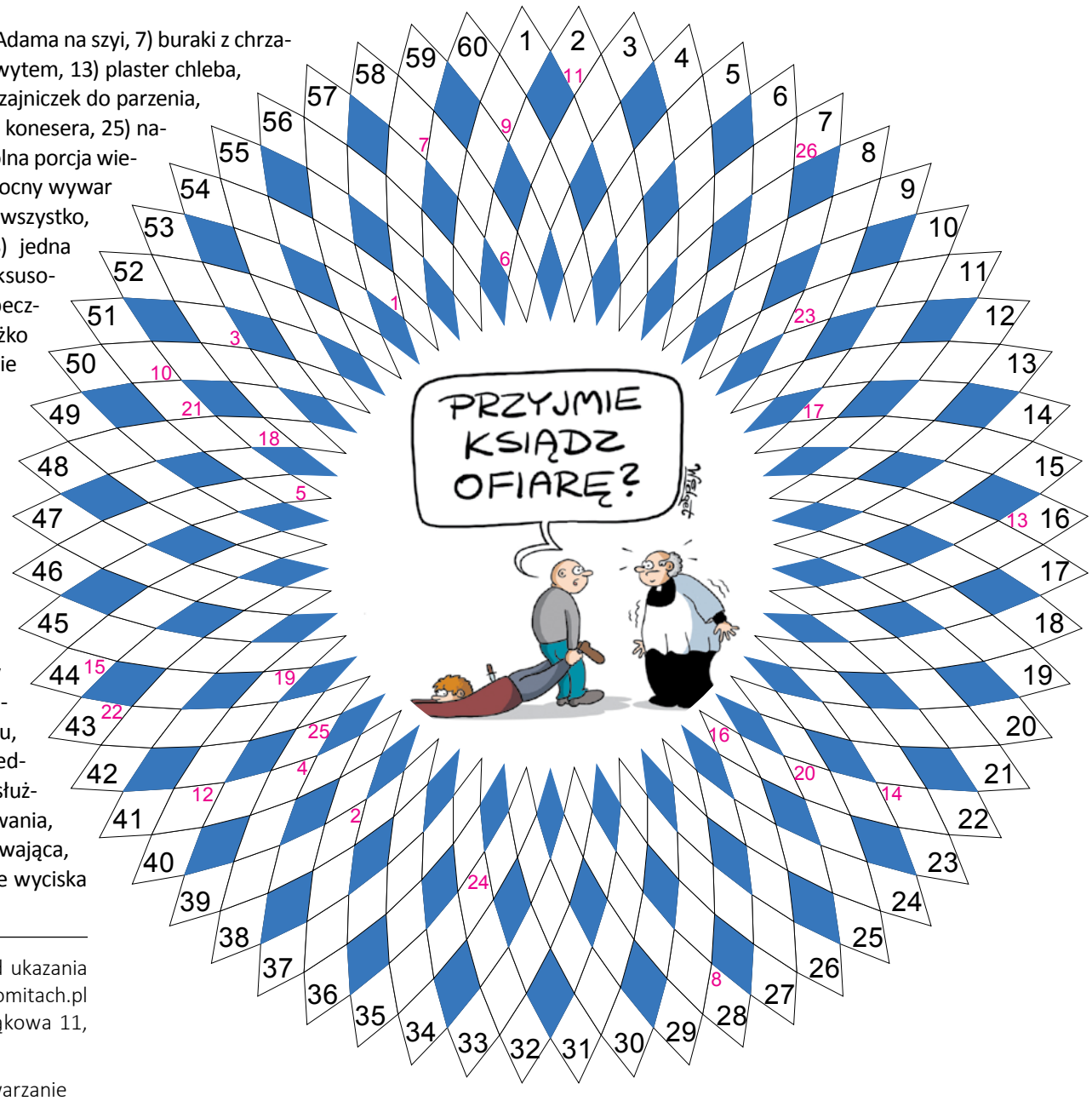

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 32/2026:
„GORZEJ, ZAPYTAŁ SIĘ CO TO JEST...”.
Nagrody otrzymują:
Jan Lewiński z Elbląga, Kacper Szczyrbak z Woli Radziszowskiej, Stanisław Sawicki z Wydmin.

– [1][2][3][4], [5][6][7] [8][9][10][11][12][13][14][15]

[16][17][18] [19][20][21][22][23][24][25][26].

W restauracji klient pyta kelnera:
– Co to jest za danie?
– To jest tajemnica szefa kuchni.
– A czy pan wie, jak to jest zrobione?

Za dużo Wersalu?

Należę do ogromnej zapewne grupy Polaków, którzy nie są zadowoleni ze zbyt wolnego tempa rozliczania pisowskich przekrętów oraz przywracania praworządności. Nie mnie oceniać, dlaczego tak się dzieje, ale jako szary obywatel odnoszę wrażenie, że koalicja jest chyba w swych działaniach zbyt łagodna, co z politycznego punktu widzenia jest raczej błędem. Jak uczy doświadczenie, chcąc osiągnąć określony cel, trzeba niejednokrotnie siłę argumentu wzmocnić argumentem siły. Weźmy na przykład sprawę Trybunału Konstytucyjnego. Głośnym echem w mediach odbiła się ostatnio propozycja rozwiązania tego problemu zgłoszona przez prof. Wojciecha Sadurskiego. Sprawę tę dość dokładnie opisał Jakub Jabłoński w artykule „Jak odzyskać praworządność”. Prof. Sadurski jest znanym i szanowanym prawnikiem i można przyjąć, że jego propozycja dotycząca Trybunału, z formalnego punktu widzenia, nie budzi żadnych wątpliwości. Łatwymi do przewidzenia reakcjami opozycji też nie ma sensu się przejmować, gdyż byłby to standard. Jak zauważa red. Jabłoński, „Nawrocki i prawica rozdarliby szaty i usta, zarzucając zamach, zdradę i w ogóle wszystko, co najgorsze...”. Jeśli więc koalicja rządząca nie ma innego pomysłu na rozwiązanie problemu TK, to choćby z uwagi na szybko zbliżający się termin wyborów powinna skorzystać z propozycji prof. Sadurskiego. Jeśli tego nie zrobi, to Święczkowski nadal będzie traktował Trybunał jak prywatny folwark, kpiąc w żywe oczy z Polek i Polaków.

Za podjęciem zdecydowanych kroków w stosunku do TK przemawiają również doświadczenia z przeszłości. Dzięki takim zdecydowanym działaniom udało się rozwiązać dwa istotne problemy. Mam tu na myśli odebranie pisowcom TVP, dzięki czemu jest to obecnie telewizja autentycznie publiczna, a ponadto dokonano zmiany na stanowisku prokuratora krajowego, co było ważnym krokiem w przywracaniu praworządności. Korzystając z tych doświadczeń, podobnego typu działania należałoby podjąć również w odniesieniu do Trybunału Konstytucyjnego.

Adam z Krakowa

Bajkoopowiadacze

Gwałtownie maleje liczba uczniów uczestniczących w lekcjach religii odbywających się na pierwszej lub ostatniej godzinie lekcyjnej. W związku z tym, w tym roku pracę straci kilka tysięcy katechetów odgrywających w szkołach rolę komisarzy ideologicznych. Bardzo dobrze, że zajęcia tracą bajkoopowiadacze bliskowschodnich powiastek, gdyż szkoła nie jest od bajek. Kilka lat temu widziałem dane finansowe zebrane od gmin, w tym gmin wiejskich, finansujących te ideologiczne brewerie przez inicjatywę Świecka Szkoła. Są to miliony złotych wyrzucone w błoto na pensje dla bajkoopowiadaczy zamiast chociażby na wiejskie chodniki czy wodociągi.

Czytelnik

eprasa.pl 494b16b442

Poszukując lekkich, zdrowych oraz chłodnych przekąsek często sięgamy po sorbety, rezygnując z tradycyjnych lodów.

Koneserzy.pl

Mrożone delicje

Zastanawiałam się czy nie przesadzam z lodowymi opowieściami. Podczas rozmowy ze znajomą usłyszałam: „Kiedy o nich będziesz pisać, jeśli nie teraz? Za moment zrobi się jesiennie, wszyscy będą myśleć o kanapkach do szkoły i o tym, co ugotować na obiad. Natomiast sierpień, a czasem i wrzesień to pora wakacji i urlopów; właśnie wtedy najchętniej sięgamy po zimne desery”. I miała rację, bo podczas ostatniego spotkania u przyjaciół podano sorbet.

Sorbet

Czym jest sorbet? To rodzaj zimnego deseru o w miarę gęstej, delikatnej konsystencji, który zwykle jada się łyżeczką. Powstaje w wyniku zamrożenia soku lub miąższu owocowego z dodatkiem syropu cukrowego. Przygotowywany też bywa z likierów, win wytrawnych lub słodkich, czasem zmiękczony przez dodanie ubitych białek jaj lub śmietany. W minionych wiekach cieszył się ogromną popularnością, zwłaszcza we Włoszech. Podawano go wówczas w połowie posiłku, aby zmienił smak i przygotował żołądek na kolejne doznania kulinarne. Współcześnie stał się raczej deserem kończącym posiłek.

Niektórzy przypisywali jego wynalezienie dekadenckim Rzymianom. Neron miał rozkoszować się mrożonymi deserami, choć Seneka krytykował koszty z tym związane, a ówcześni lekarze uważali, że napoje z lodem wywołują różnego rodzaju dolegliwości. Inne źródła wiążą go z Chińczykami, którzy ponoć jako pierwsi wymyślili, jak przechowywać lodowe bloki pod ziemią, aby chłodzić jedzenie i napoje w czasie, gdy nadejdą letnie upały. Przepis na coś w rodzaju sorbetu, czyli na mieszankę mleka i ryżu zamrożoną w śniegu, spisano tam już około 200 r. p.n.e. Natomiast językoznawcy zdecydowanie wskazują na Bliski Wschód, ponieważ słowo „sorbet” pochodzi z języka tureckiego – *şerbat* lub *şerbet* oznacza „napój”, a w Iranie pijano *szarbat* – napoje ze słodzonego soku owocowego z wodą.

Podobno sorbetami rozkoszowano się w Persji od VI do V wieku p.n.e., kiedy ktoś wymyślił, by wymieszać śnieg z sokiem winogronowym. Potem opracowano już znacznie bardziej skomplikowane przepisy na tego typu przysmaki, choć przeznaczone raczej dla bogatych niż zwykłych ludzi. Wykorzystywano w nich lód, owocowe soki, wodę różaną lub fiołkową, a także szafran i aromatyzowano drogimi egzotycznymi składnikami, np.: piżmem, ambrą.

Arabowie cenili sorbety nie tylko za sam smak, ale i za ich właściwości chłodzące oraz zdrowotne, miały wspomagać trawienie i leczyć. Na odłamkach ceramiki z X w. z Bagdadu znaleziono przepisy na coś w rodzaju sorbetów z dodatkiem cytryny, miodu i wody różanej.

Przez wieki Arabowie udoskonalili technikę łączenia owoców z lodem i cukrem, a raczej z syropem cukrowym, a wraz z rozwojem szlaków handlowych ich pomysły, składniki i przepisy przywędrowały do Europy. Najpierw na Sycylię, którą podbili w IX w. Sorbety szybko stały się tam ulubionym deserem miejscowej szlachty, która przejęła je, uczyniła częścią swojej kultury gastronomicznej, a potem twórczo przetworzyła w granitę.

Dzięki upałom w średniowieczu na Sycylii pojawił się nowy zawód *nivaroli*. Byli to mężczyźni, którzy zbierali zimą śnieg na zboczach gór Peloritani i Nebrodi oraz Etny, a potem przechowywali go do lata w naturalnych jaskiniach (tzw. *neviere*) porośniętych na zewnątrz roślinnością, która chroniła przed upałami. Latem tarto lód i łączono go z syropami lub kwiatami. A kiedy ktoś odkrył, że połączenie soli ze śniegiem działa jako środek chłodzący, co pozwoliło na dłuższe przechowywanie lodu, okazało się, że uzyskano idealną konsystencję sorbetów i granity.

Granita

Czym się różni granita od sorbetu? Nie są tym samym, choć ich smak, najczęściej owocowy i orzeźwiający oraz duża zawartość wody, dzięki której oba specjały dobrze gaszą pragnienie, mogą być mylące. Różnią się strukturą: sorbet jest gładszy, silnie rozdrobniony (złożony z drobnych bryłek), a granita, jak wskazuje jej nazwa (pochodzące od łacińskiego słowa *granum* oznacza ziarno), to masa złożona z bryłek. Różnica wynika także ze sposobu przyrządzania. Zamrażanie granity musi odbywać się stopniowo i przy ciągłym ruchu mieszanki, by woda nie wytrąciła się w postaci bezsmakowych kryształków lodu.

Co ciekawe, granitę na Sycylii jada się często na śniadanie, w towarzystwie słynnej tamtejszej miękkiej, słodkawej brioszki. Drożdżowa *brioscia* ma półkulistą podstawę zwieńczoną kulką, nazywaną na Sycylii *tuppu* lub *coppola* i, jak twierdzą znawcy, doskonale komponuje się z granitą swoją miękkością, równoważąc jej świeżość i lekkość. Podobno zwyczaj tego śniadania wprowadzili rybacy, którzy po nocy na morzu potrzebowali czegoś świeżego i treściwego, co pozwoli im szybko zregenerować siły. I może dlatego jada się ją w regionie nadmorskim.

Tradycyjnie granita podawana jest w przezroczystych szklankach, które pozwalają docenić jej barwy. Klasyczne sycylijskie granity smakują cytrynami, migdałami i jaśminem, choć każdy region ma własne, lokalne odmiany, na przykład w okolicy Mesyny granicie towarzyszy ręcznie ubijana śmietanka.

*

Wróćmy jeszcze do sorbetów, szczególnie ceniono te cytrynowe, o wyrazistej kwasowości, działające jak kulinarny reset. Kiedy w XIX wieku modne stały się kawiarnie, a potem lodziarnie, mrożone desery stały się bardziej dostępne, choć wciąż były symbolem nowoczesności i luksusu. Dzisiejsze sorbety to zamrożone desery powstające z lodu łączonego z sokiem owocowym lub przetartymi owocami, czasem wzbogacone o takie składniki, jak: wino, likier, miód, ale koneserzy twierdzą, że prawdziwymi sorbetami wciąż najlepiej delektować się na Sycylii.

Sorbet cytrynowy: wlejcie do garnka 2 i ½ szkl. wody, dodajcie 1 szkl. cukru, skórkę startą z cytryny i gotujcie, aż płyn zgęstnieje, a cukier się rozpuści. Kiedy wystygnie, wlejcie ¾ szkl. soku z cytryny, wymieszajcie. Wstawcie do lodówki, niech stężeje, wtedy zmiksujcie z jednym białkiem tak, by powstała jednolita masa. Wstawcie do zamrażalnika na ok. trzy godziny. Zblendujcie przed podaniem.

Sorbet brzoskwiniowy: zblendujcie brzoskwinie (albo truskawki, maliny, jagody, morele) z syropem cukrowym (proporcje jak w poprzednim przepisie) i z sokiem z cytryny, a następnie zamroźcie, blendując co 30-45 minut przez pierwsze dwie godziny, by uzyskać gładką konsystencję. Gotując syrop, możecie użyć soku owocowego.

Granita pomarańczowa: wymieszajcie 500 ml wody z 300 g cukru, gotujcie, aż płyn lekko zgęstnieje. Wystudźcie. Dolejcie przez sitko 500 ml wyciśniętego soku z pomarańczy i dobrze wymieszajcie. Ostudźcie, mieszając od czasu do czasu. Dodajcie startą skórkę z pomarańczy. Wstawcie na ok. 4 godz. do zamrażalnika. Co pół godziny przemieszajcie masę widelcem. Przed podaniem raz jeszcze zamieszajcie. Spróbujcie granitę podać z brioszką, chałką lub ciastem drożdżowym, udekorować świeżymi owocami. Możecie użyć soku z innych owoców, ważne, by był świeżo wyciśnięty.

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl 494b16b442

Jak zdać na patriotę

Z gadziej perspektywy

Dzieci wracają do szkoły, a tam czyhać będą na nie nowe przedmioty.

A także stare, ale unowocześnione. Politycy Nowej Lewicy zamierzają wprowadzić, a ściślej przywrócić praktyczny wymiar przedmiotowi, nauczanemu teraz jako technika lub zajęcia praktyczno-techniczne. Chcą, aby wszyscy uczniowie, bez podziału na płcie, mogli uczyć się nie tylko obsługi komputerów i zakazywanych im smartfonów, ale też innych, często już zapomnianych czynności. Takich jak wbijanie gwoździ, wiercenie dziur, a nawet szycie. Za pomocą prawdziwego młotka, wiertarki, maszyny do szycia. Nawet, coraz częściej znanej jedynie z bajek, igły! Będą młodzi uczyć się tego w realu, a nie podczas gier komputerowych, przy użyciu jedynie konsoli, komputerów i ekranów.

Bywają jeszcze bardziej radykalne propozycje. Aby absolwenci polskich szkół średniego szczebla zostali wcześniej przeszkoleni także z gotowania. Nie tylko zalewania wrzątkiem zupek instant. Także obierania ziemniaków, przygotowywania i wałkowania ciasta, lepienia pierogów, pieczenia ciast i innych wypieków. Mycia garnków i patelni! A nawet rozpalania ogniska, z wykorzystywaniem prawdziwego drewna i za pomocą tradycyjnych zapałek. Ale ta ostatnia czynność może też być nauczana na lekcjach planowanego, rozszerzonego wychowania obronnego.

Polak potrafi

Szycia za pomocą igły nauczono mnie jeszcze w XX wieku w Szkole Podstawowej nr 35 w świętej Częstochowie.

Dwa lata temu podczas prestiżowej światowej konferencji w chińskim Chengdu pękły mi spodnie. Na nogawce wzdłuż szwu. Katastrofa! Miałem zaplanowane tam wystąpienie w panelu, na scenie niestety. Nawet gdybym założył nogę na nogę, nie ukryłbym tego defektu. Zmiana spodni nie wchodziła w grę, bo mój hotel był położony daleko, a dojazd tam totalnie, jak to w Chinach często bywa, zakorkowany.

Chińscy organizatorzy konferencji szybko powołali sztab antykryzysowy. Po kilkunastu minutach znaleźli w gmachu Kongresu tradycyjną igłę z nitką. Gorzej było z osobą potrafiącą jej użyć. Nikt z grona kilkudziesięciu młodych wolontariuszy opiekujących się zagranicznymi delegacjami nie znał tej sztuki. W efekcie intensywnych poszukiwań zidentyfikowano panią sprzątaczkę, która ponoć to potrafiła. Rozpoczęły się jej poszukiwania w gigantycznym, jak to zwykle w Chinach bywa, Centrum Konferencyjnym.

Kiedy zaproponowałem, że sam sobie to zszyję, organizatorzy gromko zaprotestowali. Nie wypadało, aby zaproszony gość, traktowany przez nich jak VIP, zszywał swoje gacie. Zapewne też nie uwierzono mi, że zrobię to bez widocznego uszkodzenia spodni. Kompromitującego też gospodarzy i organizatorów.

Uparłem się. W toalecie dla matki z dzieckiem, na przewijaku, szyłem wytrwale, korzystając ze zdobytych w SP nr 35 wiedzy i umiejętności. Kiedy stamtąd wyszedłem, wielu chciało zobaczyć, jak mi ten szew wyszedł. Zwłaszcza że w Chinach obieg informacji jest niezwykle szybki. Od razu rozeszło się, że gościowi z Europy pękły spodnie, jak w filmowej komedii.

Po wystąpieniu w panelu dostałem stosowne brawa. Ale potem, podczas dalszego pobytu kulturalno-turystycznego, wszyscy międzynarodowi goście, towarzyszący i goszczący nas Chińczycy identyfikowali mnie jako faceta, który umie zszyć igłą pęknięte spodnie. Ech, ci Polacy, kręcili głowami z podziwu, czegóż to oni nie potrafią!

„Ojczyznę kochać trzeba i szanować"

Parlamentarzyści z PSL zapowiadają wprowadzenie innego przedmiotu do polskich szkół. Zwanego hasłowo wychowaniem patriotycznym. Dzięki niemu przyszli obywatele przyszłej Polski będą kończyć edukację ze świadectwem swego patriotyzmu. Może nawet takim z biało-czerwonym paskiem?

Kiedy dyskutujemy o obowiązkowych kursach szycia dla wszystkich uczniów, to spór jest na poziomie pytania o potrzebę takich zajęć. Są ich zwolennicy i przeciwnicy. Kiedy zgodzimy się już, że szycia wszystkich uczyć trzeba, to dalszych fundamentalnych sporów nie ma. Nie ma kłótni o to, czy uczniowie mają uczyć się szycia, zaczynając je z prawa do lewa, czy szyć trzeba z lewa do prawa. Nie będzie kłótni o to, czy zszywać nogawkę krzyżykami, czy na okrętkę?

Inaczej jest w wypadku wychowania patriotycznego. Wszyscy dyskutujący zgadzają się, że taki przedmiot powinien, a nawet być musi. Głosu oponentów zwykle nie słychać. Argumenty też są bezdyskusyjne. Bo przecież Polska rośnie nam w siłę, a ludzie żyją coraz dostatniej. Bo z roku na rok Polacy są coraz bardziej dumni z rosnącej w siłę Polski i swego dostatku. Pragną też, aby polską siłę i dostatek dostrzegli wszyscy ludzie na świecie. Zaczęli oddawać Polsce i Polakom należny im szacunek.

Niestety, na tym kończy się ogólnopolska zgoda. Spory, kłótnie, a nawet plugawiące adwersarzy hejty zaczynają się, kiedy patriotycznie usposobieni Polacy pragną zdefiniować, czym jest polski patriotyzm. Jak wyglądać powinien wzorzec Polaka-Patrioty.

Minimaliści uważają, że polski patriota to ten, który uczciwie płaci w Polsce podatki. Pracuje dla Polski efektywnie, ciężko nawet. Za swą pracę dla Polski nie oczekuje wielkich apanaży i nagród. Nie wypina spracowanej piersi do orderów. Nawet kiedy mu się należą. Maksymaliści zgadzają się z wzorcem minimalistów, ale dodają inne niezbędne patriotycznie atrybuty. Bo polski patriota walczy też w obronie Polski, kiedy wróg podstępnie ją napadnie. Gotowy jest oddać życie w jej obronie. Nie zawsze jednak wróg napada Polskę militarnie. Zwykle krytykuje ją i wyszydza. Dlatego polski patriota winien stale walczyć o dobro Polski i dbać o jej promocję.

Ale kiedy zaczynamy debatę, jak powinno się Polskę promować, wchodzimy na pole minowe sporów. Bo jedni chcą wszystko pomalować na biało-czerwono, za publiczne pieniądze rzecz jasna. Inni pragną dzieł wielkich, Polskę sławiących. Mogą być nimi złote medale na igrzyskach albo gigafigury, jak Matka Boska w Konotopiu.

Medalu dla Polski jeszcze nie zdobyłem, świętej figury nie ufundowałem. Za to dzięki nauce w SP nr 35 w Częstochowie rozsławiłem Polskę w kilku wielomilionowych chińskich prowincjach i reprezentacjach kilkunastu państw.

Walcząc o Polskę, zacznijmy od zszywania naszych gaci. A potem wszystkiego, co nam jeszcze pękło.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

– I pamiętajcie, moje dzieci „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie", jak napisał święty Paweł.

Tak o. Oktan zakończył kolejne „Spotkanie z Jezusem", część cyklu pogadanek dla dzieci, które zaczął organizować w salce szkoleniowej na zapleczu Najtklubu, którego jest właścicielem. Lokalizację tłumaczył remontem przykościelnej salki, prawdą było jednak, że zastosował odwrócony model biznesowy. Zazwyczaj jest tak, że rodzice idąc na rozszerzone zakupy (budzące uprawnione skojarzenie z rozszerzonym samobójstwem) zostawiają bachory w płatnych salach zabaw lub tym podobnych miejscach, aby w spokoju i z nabożeństwem decydować o zakupie wiodącego proszku do prania, wódki w promocji lub nowego, orientalnego dildo do swej kolekcji; natomiast u naszego klechy dzieci były w centrum uwagi i korzystając z „dobrodziejstw" nauki o. Oktana wymuszały niejako na swych opiekunach oczekiwanie w przestronnych salach Kasyna Najtklubu. Rodzice nie protestowali, tylko przewalali tony hajsu na automatach, ruletce lub blackjacku nie widząc różnicy w wydawaniu jej na gry, czy traceniu na zakupy w galeriach handlowych. A o. Oktan kształcił nowe kadry, oswajając dzieciaki z anturażem hazardu, nazywając te działania „chrześcijańską synergią"; i ma świętą, nomen omen, rację.

Nic tak się nie dopełnia jak Kościół i kasa; ten mariaż to ósmy cud świata, który z bolesną dobitnością potwierdza przytoczone słowa św. Pawła. Amen.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 494b16b442

Spod kardynalskiego kapelusza

Wypędzając złego

Krytycy Kościoła katolickiego twierdzą, że środowiskiem najmocniej opanowanym przez złe moce są kościelni egzorcyści.

Choć bezpośrednich dowodów na to nie ma – bo i skąd miałyby być – to jest w tym założeniu coś intrygującego…

Siła tradycji

O posłudze egzorcystów napisano wiele książek, powstały o niej setki artykułów, a nawet sporo prac naukowych. I to zarówno takich, które zostały napisane na uniwersytetach należących lub kontrolowanych przez instytucjonalny Kościół, jak i na uczelniach świeckich. Te pierwsze opisują działania księży egzorcystów jako „cenną posługę ratującą dusze tych wiernych, którzy zostali opętani przez złe duchy i różnego rodzaju demony". Drugie przedstawiają ich i samo zjawisko odwrotnie, bo są pisane z pozycji krytyków egzorcyzmów. Pokazują je jako działania niemające żadnego naukowego uzasadnienia i są traktowane jak współczesna wersja „terapii", jaką duchowni stosowali u chorych psychicznie już od wieków średnich.

Faktycznie, gdy porównuje się średniowieczne opisy działań egzorcystów z podręcznikami dla współczesnych egzorcystów, trudno nie zauważyć wielu analogii. Kandydatów do pełnienia tej roli uczy się specjalnych modlitw i tajemnych czynności, ale przekazuje się im też wiele zaskakujących informacji na temat złych duchów, demonów, współczesnych szatanów. Każdy z nich ma ponoć swoje imię, każdy atakuje ofiarę w specyficzny sposób, a po skutecznej napaści zamieszkuje w ciele takiego potępieńca. I tylko dobrze wykształcony doświadczony kapłan egzorcysta jest w stanie go rozpoznać i skutecznie przepędzić z ciała cierpiącego wiernego.

Moda na opętanie

Internet jest pełen nie tylko szokujących opisów kościelnych egzorcyzmów, ale także filmów z nagranymi działaniami księży przepędzających moce wszelkiego zła. Od dawna świat naukowy lekarzy psychiatrów, psychologów i terapeutów zwraca uwagę na to niepokojące zjawisko. Osoby chore lub zaburzone – bardzo często także dzieci i młodzież – stają się ofiarami z woli swoich rodzin. Trafiają bowiem nie do szpitali i klinik leczących zaburzenia psychiczne, ale w ręce duchownych, których przełożeni zamianowali egzorcystami. Czy decyduje o tym fakt, że na „konsultację" egzorcysty czeka się znacznie krócej niż na wizytę u psychiatry (przynajmniej w ramach NFZ)? Pewnie ma to duże znaczenie, ale jest „coś" jeszcze…

Sfanatyzowanym rodzicom lub krewnym zaburzonego lub chorego psychicznie człowieka lżej jest zaakceptować stwierdzenie, że jego dziwne, często przerażające zachowanie wynika z opętania przez złe moce niż z choroby czy zaburzenia o charakterze medycznym. W wielu środowiskach katolickich łatwiej jest przyznać się do opętania niż do choroby psychicznej, przechodzącej w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Sam wielokrotnie słyszałem kazania wygłaszane przez księży egzorcystów, którzy w niezwykle prosty sposób straszyli wiernych opowieściami o tym, jak łatwo jest paść ofiarą demona. Wystarczy pojechać do egzotycznego kraju, gdzie siły zła atakują pobożnych turystów, przywieźć stamtąd maskę czy pamiątkowy amulet i… kłopot gotowy. Wtedy taki demon wchodzi do ciała kogoś z rodziny i pustoszy jego duszę. Skutecznie zaatakować może nawet osobę, która nigdzie nie wyjeżdżała. Ofiarą sił zła może paść także małe dziecko, gdy w jego otoczeniu znajdzie się niewłaściwa zabawka lub gadżet. Opętania złymi mocami można też doznać poprzez bezpośredni kontakt z osobami opętanymi. Wtedy zły duch przeskakuje na nas z opętańca jak wirus grypy. Jedynym skutecznym ratunkiem jest wówczas posługa egzorcysty.

Moc kadr

Od lat obserwuję w naszym kraju ogromny wzrost liczby egzorcystów. Przed II wojną światową i w czasach Polski Ludowej w poszczególnych diecezjach był jeden, niekiedy dwóch księży przeszkolonych do takich szczególnych posług. Obecnie mamy wręcz wysyp nominacji na egzorcystów, nie tylko w diecezjach, ale także w licznych zakonach męskich. Widać współcześnie, że – według naszych hierarchów – siły zła atakują nas zdecydowanie częściej i skuteczniej niż w przeszłości.

Zdumiewa jednak nie sama statystyka. Im więcej pisze się, że praktyki egzorcystów to średniowieczne szaleństwo, które nierzadko krzywdzi osoby „wytypowane jako opętane", tym częściej prasa donosi, że ludzie sami pakują się w ręce kościelnych szarlatanów lub oddają pod ich niekontrolowane działania swoje sprawiające kłopoty wychowawcze dzieci. Czy można to tłumaczyć tylko fanatyzmem religijnym? Jeśli tak, oznacza to, że wirus szaleństwa ma się doskonale i nabiera nowych mocy.

Obserwuję także, że współcześnie zawód egzorcysty jest niezwykle popularny i skuteczny w kościelnej karierze. Znam kilku polskich biskupów, którzy jeszcze niedawno byli wpływowymi specjalistami od wypędzania demonów, a dziś wyznaczają egzorcystów w swoich diecezjach. O takich katolickich księżach mówi się, że są wyjątkowo odporni na oddziaływania złych duchów – „grzech się ich nie ima". Stąd ma ponoć wynikać ich wyjątkowa moc do walki z wszelkimi siłami złych mocy.

Lekcje z guru

Jeden z nich, do niedawna guru wśród polskich egzorcystów, został biskupem ordynariuszem w diecezji słynnej w całym kraju z orgii na plebaniach. Znam jego wieloletnią „walkę z duchami" w mojej własnej dzielnicy i nie mogę się nadziwić, że jeszcze nie wygonił ani jednego złego ducha z żadnego ze swoich podwładnych. Kiedy mieszkał w mojej parafii, „skutecznie wypędzał złe moce" nie tylko z dzieci, ale i z osób dorosłych. Wskutek jego duszpasterskiej posługi liczne małżeństwa niemające ślubu kościelnego składały śluby czystości i żyły dalej „jak brat z siostrą", aby zło nie zdominowało ich życia rodzinnego. Może teraz nadszedł czas na ratowanie dusz upadłych kapłanów?

To oczyszczanie kościelnych kadr idzie niezwykle opornie, wręcz bezobjawowo. Jak zatem wytłumaczyć fakt, że bardzo łatwo jest podjąć działania w celu przepędzenia złego ducha z ciała świeckiego wiernego, a nigdy jeszcze żaden polski egzorcysta nie przepędził złego ducha z kościelnego kolegi pedofila, nie podjął skutecznych działań, aby pazerny na kasę kumpel proboszcz stał się zaangażowanym i bezinteresownym duszpasterzem? A ilu organizatorów orgii na kościelnych plebaniach zaprzestało tych gorszących ekscesów pod wpływem modlitw wstawienniczych do Ducha Świętego i egzorcyzmów dokonywanych przez ich kolegów, których złe moce nigdy się nie imają?

Demon zaniechania

Niestety, ale to kościelne egzorcystyczne szaleństwo rozwija się jak epidemia jakiegoś paskudztwa i nie podlega żadnej kontroli ze strony państwa. Coraz częściej natomiast poznajemy szczegóły zdarzeń, podczas których pod pretekstem egzorcyzmów dochodzi do przestępstw o charakterze psychicznym, fizycznym oraz seksualnym.

Jeżeli praca psychiatrów, psychologów czy terapeutów jest z mocy prawa kontrolowana przez organy państwa, to dlaczego to samo państwo jest kompletnie ślepe na to, co robią egzorcyści? Może już czas najwyższy, aby podjęło skuteczne działania zmierzające do wypędzania złego ducha z kadr Kościoła katolickiego? Myślę, że dałoby się to zrobić zastępując modlitewnik kodeksem karnym.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.
Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 494b16b442

ZAORANE

Namysłów

Pewna 19-latka jechała BMW 115 km/godz. w terenie zabudowanym. Jak tłumaczyła, „chciała się popisać przed fajnymi chłopakami” jadącymi obok. Chłopcy okazali się policjantami w nieoznakowanym radiowozie. Zamiast numeru telefonu dostała mandat na 2 tys. zł, 14 punktów karnych i 3 miesiące bez prawa jazdy.

Augustów

Na plebanię przez uchylone okno włamał się 51-letni mężczyzna; sforsował drzwi do pokoi księdza i zrabował metalową kasetkę z 1 250 zł w środku. Złodziej miał pecha, bo natknął się na księdza. Duchowny ruszył za nim w pościg, ale intruz zdołał umknąć, ponieważ goniący biegł za wolno. W końcu do zbierania na tacę nie trzeba mieć kondycji.

Ruda Śląska

Jadący zygzakiem pojazd co chwilę zjeżdżał na pobocze. Okazało się, że liczący sobie 67 wiosen kierowca miał 2,75 promila alkoholu w organizmie. W kraju, w którym napoje wyskokowe można kupić na stacjach benzynowych, ta historia nie jest czymś nadzwyczajnym. Tym razem jednak mężczyzna kierował… autobusem miejskim linii 23. Wożąc pasażerów między Katowicami a Zabrzem, popijał sobie piwko. Co ciekawe, policji nie zawiadomili pasażerowie, a inni kierowcy. Być może myśleli, że to nowa miejska atrakcja?

Bielsko-Biała

Proboszcz parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Hałcnowie oburzony: Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska ukarał go za zbyt głośne dzwony. Kara rośnie z każdym dniem aż do momentu, gdy dzwony zostaną odpowiednio ściszone. „Tak samo jesteśmy karani, jak zakład przemysłowy” – skarży się klecha i pisze odwołania. Polscy duchowni dopiero przyzwyczajają się do tego, że muszą przestrzegać prawa, jak każdy obywatel. Jednak do traktowania Kościoła jak zwykłego „zakładu przemysłowego” droga jeszcze daleka.

Kościelisko

Kiedyś na Podhalu witano chlebem i solą. Dziś – bramką i cennikiem. Internauci żyją sprawą jednej z góralskich restauracji, która zasłynęła własnym systemem obrony przed gośćmi: bramka jak na stadionie przy wejściu, druga przy toalecie (5 zł od osoby), 50 zł za parking i tabliczka informująca, że lokal jest „chroniony prawnie przed opiniami w Google”. Jak się komuś nie podoba, to może jeszcze zostać obrażony przez właściciela, tak po katolicku oczywiście.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Proszę bardzo, jak już przesunęła się ta ciemna plama, czyli Ziemia, która będzie zasłaniała Słońce. W całkowitym zaćmieniu obraz Słońca będzie całkowicie zasłonięty.

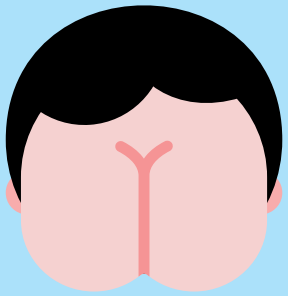

Danuta Holecka
prezenterka TV Republika (ze studia na księżycu)

„Tworzymy podstawy własnych kompetencji na przyszłość oraz odbudowujemy to, co wydawało się niemożliwe”.

Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych

„Polska otworzyła się twarzą i sercem w kierunku morza. Będziemy morską potęgą i to w wymiarze militarnym”.

Donald Tusk, premier

***

„Wiceminister MON właśnie zapowiedziała, że (…) może zapaść decyzja o oddaniu Ukrainie pocisków do systemu Patriot. (…) Te rakiety zostały kupione po to, żeby bronić polskiego nieba, polskich miast i polskich rodzin. Nie po to, żeby rząd Donalda Tuska rozdawał je kosztem naszego bezpieczeństwa”.

Mariusz Błaszczak, były minister obrony

„Mamy państwo, które jest rozgrabione z jednej strony, a z drugiej strony osoby odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo są skrajnie niekompetentne”.

Andrzej Śliwka, poseł PiS

„(…) w Polsce powstał nowy system przeciwpowodziowy: wały chronią ludzi przed wodą, a znajomości chronią pieniądze przed powodzianami”.

Leszek Miller, były premier

***

„Nielegalne wykopaliska na terenie dawnych polskich wsi w Galicji Wschodniej okazują się faktem. Profanowanie szczątków zmarłych i rabowanie biżuterii ofiar, wśród których są ofiary rzezi wołyńskiej, przez tzw. grupy czarnych kopaczy w celach zarobkowych, wszystko to ma się odbywać za przyzwoleniem lokalnych ukraińskich władz”.

Jarosław Kaczyński, prezes PiS

***

„Interesem Polski jest to, aby Ukraina i żołnierze ukraińscy radzili sobie jak najlepiej z postsowiecką Federacją Rosyjską, jak najdalej ich trzymali od Polski. (…) Taka jest strategia państwa polskiego. Niech mordują tam sowietów, którzy ich napadli i w ogóle nas Polaków to nie boli. W tym zakresie zawsze mogą liczyć na naszą pomoc, bo tam, gdzie się bije Moskala, tam Polska pomaga, nawet jak nie bierze udziału bezpośrednio w tej wojnie”.

Karol Nawrocki, prezydent

„Słowa Nawrockiego są tylko głupimi, złymi, szkodliwymi słowami (…) lecz wypowiada je prezydent. Gdy jednak tacy dorwą się do prawdziwej władzy, może skończyć się tak, jak w Izraelu, gdzie Israel Katz chwali się w kampanii wyborczej mordowaniem całkiem realnym i namacalnym”.

Mateusz Piskorski, były poseł

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 494b16b442